Nr. 175. Lwów — Niedziela dnia 2 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszamy prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Walnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś:	D. 11 po Św. M. A.	N. 6 po Sosz. Hł.5	Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 4 m. 43 / Zachód „ 7 „ 28	Długość dnia g. 14 m. 45 / Ubyło dnia 2 m.
Jutro:	Znalez. św. Szczep.	Maryi Mahdal.				

Przegląd polityczny.

Lwów 1 sierpnia.

Zapowiedziana wycieczka francuskiej eskadry, bawiącej teraz w Petersburgu, do Portsmouthu zaczyna jednych drażnić, innych intrygować. Podraźnienie objawia się w caracie, gdzie niektórzy mówią z przekąsem, że Francuzi szukają tylko komina, z którego się kurzy. Natomiast w Niemczech są zaintrygowani tą wycieczką i widocznie się boją, aby Anglja nie odsunęła się od trójprzymierza.

Aby osądzić o ile te zarzuty i obawy są słuszne, trzeba rzecz od początku rozpatrzyć. — Mniej więcej tydzień temu oświadczył francuski minister marynarki na radzie gabinetowej w pałacu Elizejskim, że wypełniając program podróży, pancerna eskadra admirała Gervais uda się z Kronsztadu ku angielskim brzegom i między innemi portami zwiedzi także Portsmouth, gdzie chce ją odwiedzić angielska królowa. Z tego oświadczenia telegramy wyjęły jeno to, że królowa życzy przyjąć i powitać francuską eskadrę, skąd powstało mniemanie, iż jedynie na jej życzenie eskadra ta popłynie do Anglji. Tak jednak nie jest; formalnego zaproszenia nie było. Eskadra admirała Gervais od początku swej podróży miała w programie zwiedzenie brzegów Anglji. Niemniej gdy królowa Wiktorya wyraziła życzenie odwiedzić ją w Portsmouthie, należy w tem upatrywać dążność polityczną, którą tłómaczymy sobie w ten sposób. Podczas pobytu cesarza Wilhelma w Windsorze, deputowany Labouchère wzywał rząd o zaproszenie do Anglji prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Odpowiedział na to sir Fergusson, że rząd nie ma zwyczaju rozsyłać podobnych zaproszeń, że jednak, gdyby p. Carnot przybył do Anglji, byłby przyjęty z uprzejmością i szacunkiem, jakie się należą głowie przyjacielskiego państwa. Czy objawione przez królowę Wiktoryę życzenie powitania w Portsmouthie eskadry francuskiej było bezpośredniem następstwem tego epizodu parlamentarnego, nie wiemy, to jednak pewna, że zachodzi między obu faktami ścisły związek wewnętrzny. Radykalistom angielskim chodziło o zamanifestowanie wielkiej życzliwości dla Francyi. Wiedzieli oni dobrze, że ani rząd królowej nie zaprosi Carnota, ani Carnot nie przyjedzie, gdyby go nawet zaproszono. Chcieli jednak zrównoważyć w umysłach Francuzów wrażenie wspaniałego przyjęcia cesarza Wilhelma przez dwór i ludność, manifestacyą przyjaznych dla Francyi uczuć. Na razie niezupełnie cel osiągnęli. Rząd angielski uznał wszelako, iż po wyjeździe cesarza Wilhelma nie zawadzi okazać jakimś wyraźnym dowodem, że, pomimo zbliżenia do Niemiec, nie żywi bynajmniej żadnych uprzedzeń do Francyi i że chce z nią utrzymywać jak najlepsze sąsiedzkie stosunki. Powitanie eskadry francuskiej, gdy ta stanie u brzegów Anglji, przez królowę Wiktoryę, wydało się lordowi Salisbury'emu najstosowniejszym środkiem do wyrażenia tej myśli. Eskadra nie była zapraszana. Skoro wszak że przybyć zamierza, rząd i dwór angielski okażą jej jak największą uprzejmość w przyjęciu.

Oczywiście uprzejmość ta nie wpłynie na zmianę polityki angielskiej, i pod tym względem Francuzi wolni są, jak się zdaje, od złudzeń. Dowiedli tego właśnie przy okazyi wspomnianych wyżej rozpraw w parlamencie angielskim o inwitacyi Carnot'a. Prasa paryzka była naturalnie wdzięczna inicyatorom projektu zaprosin prezydenta, gdyż złożyli oni świadectwo osobistych swoich dobrych chęci względem Francyi; nie przypisywała atoli doniosłości całemu wydarzeniu, stwierdzając wyraźnie, że w polityce zagranicznej wigowie idą temiż samemi drogami co torysi. Gdyby nie mała garść radykalistów angielskich, pozbawionych wszelkiego wpływu, ale któryś wybitny przywódzca obozu liberalnego wystąpił z wnioskiem wyrażenia sympatyi dla rzeczypospolitej, możnaby ztąd wróżyć jakieś zmiany na przyszłość. Lecz Gladstoniści milczeli, potwierdzając w ten sposób jeszcze raz swoją solidarność z Salisbury'm w sprawach polityki zagranicznej.

Tak więc ani teraz, ani zapewne w bliskiej przyszłości polityka zagraniczna angielska wogóle a w szczególności polityka względem Francyi, nie ulegnie zmianom. W takich warunkach wizyta eskadry francuzkiej w Portsmouth będzie z obu stron aktem grzeczności; tylko że grzeczność przybiera w pewnych razach odcień polityczny, i tutaj też zachodzi taki wypadek. Weszło to do katechizmu zbrojnego pokoju, żeby być jak najsłodszym dla przeciwników. Ta słodycz jest właśnie wyrazem ogólnej chęci utrzymania pokoju. Dopóki przeciwnicy są dla siebie uprzejmi, dopóty można sądzić, że nikt nie myśli o wojnie. W skutek takiej taktyki osiąga się przynajmniej tyle, że publiczność staje się mniej skłonną do alarmów, że poczucie ogólne bezpieczeństwa utrzymuje się na właściwym poziomie.

Nie bez intencyi cesarz Wilhelm okazywał w zamku Hatfield wielką serdeczność ambasadora Francyi, Waddington'owi; w tym samym zamiarze król Humbert wystosował niedawno znaną depeszę do przywódzcy gościnnie podejmowanych we Francyi gimnastyków włoskich, którzy do Lyonu przybyli, a królowa Wiktorya zaszczyci odwiedzinami francuską flotę pancerną. Nie wynika stąd bynajmniej, że Niemcy, Włochy lub Anglja zejdą z dotychczasowych szlaków politycznych; wolno jednak Francuzom wyciągnąć stąd wniosek, iż żadne z tych państw nie myśli o wrogich dla Francyi działaniach, ani tembardziej o napaści na Francyę. — I w tem tedy tkwi poważny rys polityczny tych wszystkich objawów, które na pierwszy rzut oka są tylko liczmanem konwenansu, — albo nawet aktem obłudy, która wdzięczy się do tych, przeciw komu trzyma w zanadrzu śmiertelne pociski.

Rzadko bardzo zajmuje się u nas opinja publiczna dwoma odległemi krajami bałkańskiemi, Bośnją i Hercogowiną, które pod opiekuńczemi skrzydłami Austro-Węgier z każdym dniem coraz bardziej się rozwijają. A jednak rozwój tych krajów jest tak niesłychany, tak wyjątkowy, że nie godzi się o nim nie wspomnieć. Trzynaście lat temu objęła Austrya te kraje, z przyrodą malowniczą, ale dziką, z ludnością ciemną, nieokrzesaną. Niedostępne góry utrudniały komunikacyę, gościńców prawie żadnych nie było, a po nędznych skalistych drożynach każdy bał się puścić w podróż, aby nie wpaść w ręce band zbójeckich. Trzynaście lat pracy wytrwałej jakże do niepoznania zmieniły te kraje! Siedmset kilometrów kolei żelaznych ciągnie się w różnych kierunkach przez góry i skały; powstały miasta kwitnące, a w nich ożywiony handel; powstały szkoły ludowe i gimnazya, w nich kształcą się dzieci owych dzikich górali i wiele z nich dziś już piastuje urzędy publiczne; wzmaga się dobrobyt, wzmaga się oświata. Wszystko to stało się w naszych oczach, niejako w jednej chwili. A trzeba dodać, że z każdym dniem będzie jeszcze lepiej. Oto dzień dzisiejszy jest nową zapowiedzią rozwoju Bośnji i Hercogowiny, gdyż dziś otwartą zostanie kolej z Serajewa do Kanicy. Ta kolej połączy Bośnję i Hercogowinę z morzem Adryatyckiem. Była ona bardzo kosztowna, gdyż trzeba było prowadzić ją przez wysokie góry, na wyżyny 900 metrów i wyżej; opłaci się jednak, skoro się zważy, jak wielkie bogactwa węgla, drzewa, rud, owoców i wina mają te kraje. Już dzisiejsze koleje opłacały się, chociaż nie miały połączenia z wielkiemi centrami handlu, np. kolej Bosny przynosiła cztery procent od włożonego w nią kapitału, a kolej lokalna w Serajewie przynosi aż 13 procent dochodu. Rzeczywiście, minister wspólnych finansów p. Kallay, który z takiem zamiłowaniem pracuje nad podniesieniem Bośnji i Hercogowiny, może być dumny ze swego dzieła.

Lwów 1 sierpnia.

Reforma szkoły dublańskiej, uchwalona 27 lipca przez krajową Komisyę rolniczą, uczyniła zadość potrzebie koniecznej, uznanej dawno za niezbędną, jako zasadniczy warunek istnienia tego zakładu, na który kraj łożył hojnie, a dotąd zbierał ustawiczne dowody panowania w nim szkodliwych dla społeczeństwa prądów. W szkole tej jedni uczniowie, zamiast pracować, spędzali cały swój czas we Lwowie wesoło i hucznie; inni rzucili się w odmęta socyalistycznych doktryn, urządzali demonstracye, należeli do wszystkich studenckich zamieszek, często dziecinnych, częściej zdrożnych, świadczących o istnieniu rozkładowych żywiołów wśród akademickiej młodzieży; tylko mała garstka uczyła się naprawdę.

W salach wykładowych i laboratoryach dublańskich były pustki. Za to Dublańczyków znał każdy zakład lwowski, poświęcony muzom lekkim i niewybrednym w konceptach i ruchach. Znały ich także sale sądowe, w których się odbywały procesa socyalistyczne. Reputacya szkoły była gruntownie zepsuta i była niedawno chwila, w której właściwa władza musiała się zastanowić, ażali nie jest jej obowiązkiem zamknąć szkoły.

Że wszelkie wywrotowe dążności i nauki tak się rozwielmożniły w tej szkole, to wcale nie dziw: garnęła się do niej młodzież ze wszystkich dzielnic naszych, ale nietylko ta, która szczerze pragnęła wiedzy agronomicznej, podawanej w ojczystym języku, ale także i ta niedouczona, która za swe stosunki z nihilizmem była wydalana ze szkół rosyjskich, a nawet musiała corychlej uchodzić z caratu. Przychodziła ona do Dublan, gdzie warunki wstępu są nader łatwe, i tu się roztasowywała szeroko, a obyta z obyczajami i tendencyami studenteryi rosyjskiej — namiętna, żarliwa w propagandzie — zaczęła nadawać ton akademickiej gminie w Dublanach. Próżniactwo, niekarność, życie zanadto wesołe — to były ogólne cechy wychowanków szkoły. Cierpiały na tem dobre jednostki, cierpiało grenium profesorskie i cierpiał kraj podwójnie, bo najpierw za mało w stosunku do kosztów miał korzyści ze szkoły, a następnie — i to najważniejsze — widział, jak z niej wychodzili na wieś, na posady rządzców, administratorów folwarcznych, dzierżawców, może skończeni agronomowie, ale także nieraz skończeni socyaliści — apostołowie anarchji wśród ludu.

Więc w końcu doszło do tego, że trzeba było albo zamknąć szkołę dublańską, albo ją zreformować gruntownie. Ma się rozumieć, że wybrano drugie. I oto postanowiono reformę zasadniczą, sięgającą do sedna organizacyi szkoły. Będzie teraz tylko internat z zupełnem wykluczeniem externistów; będą tylko krótkie, kilkogodzinne urlopy, nie częstsze w zasadzie, jak raz na dni czternaście i to jedynie jako nagroda za dobre spełnianie obowiązków. Będą egzamina z kursu na kurs, co zmusi studentów do pracy w salach wykładowych, w laboratoryach i na folwarku i nie zostawi im czasu na próżniacze przebudowywanie społeczeństwa. Wreszcie nie będą już wydawane świadectwa należenia do szkoły przez lat parę, które to świadectwa starczyły niektórym za dostateczny dowód odbytych studyów. Kto po złożeniu egzaminów nie otrzyma dyplomu, ten jakby wcale nie był w zakładzie.

Taka jest uchwalona reforma. Potrzeba jeszcze ułożyć dla internatu dobry regulamin dyscyplinarny, a wtedy — jesteśmy pewni — szkoła się odrodzi i stanie się dobrą. Pragniemy jeszcze w internacie rygoru militarnego i zaprowadzenia mundurów, aby przez to usunąć gogostwo, a natomiast wyrobić poczucie korporacyjne. Lecz to nasze życzenie stosuje się do wszystkich szkół publicznych.

Ekonomiczny upadek Wielkopolski.

Coraz smutniejsze położenie ekonomiczne Wielkopolski, a szczególnie Prus Zachodnich i Wschodnich, spowodowało rząd pruski do zarządzenia, lub przynajmniej przygotowania szeregu środków, mogących choć w części zapobiedz zupełnej ruinie materjalnej tych dzielnic. Dla przekonania się na miejscu o istniejących tam warunkach, zwiedzają teraz pruscy ministrowie skarbu i handlu, pp. Miquel i Berlepsch te prowincje, a od wyniku badań, zebranych przez nich, będzie zależał wybór środków prawodawczych, zmierzających do polepszenia położenia tych okolic. Polepszenie to w najlepszym razie będzie jednak tylko częściowe. O radykalnej pomocy nie może w obecnych warunkach być mowy, bo pomoc taka wymagałaby zupełnej zmiany polityki ekonomicznej, a po części i zagranicznej rządu niemieckiego.

Jedną z głównych przyczyn smutnych warunków ekonomicznych, panujących w Wielkopolsce, stanowi niekorzystne jej położenie geograficzne, a więc warunek, nie dający się usunąć żadną polityką państwową. Niedogodność ta nie dawała się odczuwać dotkliwie dawniej, gdy rząd pruski hołdował w polityce swej ekonomicznej zasadom wolnego handlu. Oddalone bowiem od głównych ognisk handlu niemieckiego, te prowincje w ożywionej wymianie z sąsiednią Kongresówką i Litwą znajdowały pewien równoważnik.

Stosunki te radykalnej uległy zmianie z nastaniem w Niemczech polityki protekcyjnej, która nie ułatwiając zbytu płodów, wyprodukowanych we wschodnich prowincjach, na rynkach środkowo i zachodnio niemieckich, pozbawiła jednocześnie te prowincje możności powetowania strat swoich przez stosunki handlowe z zakordonowym sąsiadem. Od chwili też nastania ery protekcyjnej w Niemczech datuje się powolny, lecz z rokiem każdym widoczniejszy upadek ekonomiczny Prus Wschodnich i Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego. Położenie to pogorszyło jeszcze znacznie podyktowane względami politycznemi rozporządzenie rządu pruskiego, pozbawiające rolnictwo, jedyną właściwie gałąź produkcji w tych okolicach, niezbędnych sił roboczych.

Nadzieje, że ustanowione wysokie cła zbożowe właśnie tym prowincjom, produkującym przeważnie zboże, największe zapewnią korzyści, nie ziściły się ani w części. Najpierw bowiem cła te początkowo nie przyniosły spodziewanej zwyżki cen, dzisiaj zaś, gdy ceny te rzeczywiście do wygórowanej doszły wysokości, większość producentów nie posiada zboża na sprzedaż i z tej zwyżki nie odnosi wcale korzyści. Wywołane w części przez politykę protekcyjną, w części przez reformy socjalne rządu niemieckiego podrożenie robocizny w równym mniej więcej stopniu nastąpiło we wszystkich okolicach Niemiec. Tymczasem rolnicy we wschodnich prowincjach pruskich już z tego względu w daleko trudniejszych produkują warunkach, że z powodu znacznych odległości od głównych miejsc zbytu, za swe produkta daleko niższe otrzymują ceny, niż producenci rolni środkowych i zachodnich Niemiec.

Dla usunięcia tych niedogodności, rolnicy wschodnich prowincyj pruskich od dawna domagają się usilnie ustanowienia na państwowych drogach żelaznych taryf ułatwiających dowóz zboża z prowincyj wschodnich na rynki środkowych i zachodnich Niemiec. Żądanie to jednak natrafia na stanowczy opór rolników środkowych i zachodnich Niemiec, którzy broniąc się od współzawodnictwa wschodnich swych kolegów, nie chcą się zgodzić na zniżenie kosztów przewozu zboża, wyprodukowanego we wschodnich prowincjach. Tak więc przy tej sprzeczności interesów, panującej pomiędzy wschodem a zachodem niemieckiego cesarstwa, nawet ten niewielkiej doniosłości środek zaradczy ma małe widoki urzeczywistnienia.

Stosunki te mogłaby polepszyć zmiana polityki ekonomicznej, czyli stanowcze zerwanie z protekcjonizmem. O zmianie takiej nie może być mowy przy dzisiejszych zapatrywaniach ekonomicznych, choć nie najliczniejszych, jednakże decydujących warstw ludności niemieckiej. Ze względów zaś natury politycznej rząd niemiecki nie zgodzi się na ułatwienie napływu ludności robotniczej polskiej z Kongresówki, która to napływowa ludność mogłaby powstrzymać wyludnianie się wschodnich prowincyj państwa.

Tak więc, pozostawiając na uboczu rzeczywiście skuteczne środki zaradcze, rząd pruski zamierza oprzeć punkt ciężkości swego działania we wschodnich prowincjach na eksperymentach społeczno-ekonomicznych w rodzaju parcelacji większej własności ziemskiej i dzierżaw wieczystych. A jednak doświadczenia kilku lat ostatnich na tem polu powinny były przekonać pruskie sfery rządowe o małej skuteczności tych środków. Prowadzona na wielką skalę przez komisję kolonizacyjną w W. Ks. Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich parcelacja i kolonizacja wewnętrzna nie przyczyniła się do polepszenia ekonomicznego położenia tych dzielnic i nie zapobiegła ani ich upadkowi materjalnemu, ani coraz większemu wyludnieniu. Co zaś do dzierżaw wieczystych, instytucja ta ustanawiająca rodzaj majoratów włościańskich, pomiędzy ludnością tych okolic, przywykłą z dawien dawna do równego dzielenia ruchomego i nieruchomego majątku, nie wyjedna sobie prawa obywatelstwa.

Wszelkie więc prawdopodobieństwo przemawia za tem, że sprawy ekonomiczne we wschodnich prowincjach pruskich pójdą dotychczasowym torem, że nic nie powstrzyma dalszego upadku materjalnego tych okolic, z których do nie tak dawna jeszcze Prusy główne swe siły czerpały. A upadek ten uwydatnia się z dniem każdym. Ogromna większość wielkich właścicieli ziemskich jest blizka ruiny materjalnej, przymusowe zaś sprzedaże gospodarstw włościańskich w zastraszający mnożą się sposób.

Właściciele wielkich majątków ziemskich, którym gospodarstwo rolne nie opłaca kosztów produkcji, coraz częściej uciekają się do ostatniego i rozpaczliwego środka zapewnienia sobie dochodów, mianowicie do trzebieży lasów. W ostatnich też latach kilku w drzewostanie Prus Zachodnich i Wschodnich straszliwe poczyniono spustoszenia. Jeżeli do tego dodamy coraz groźniejszy upadek miast i miasteczek, towarzyszący zawsze i wszędzie przesileniu rolniczemu, zastój w przemyśle, handlu i rzemiosłach, wreszcie nietylko względne, ale nawet absolutne cofanie się zaludnienia, — otrzymamy niepocieszający, lecz za to prawdziwy obraz stosunków, panujących teraz w nieszczęśliwej Wielkopolsce.

Mały Fejleton.

Teratologja

W nauce napotykamy krańcowości tak samo, jak w życiu, dosadnie zaś te różnice charakteryzuje estetyka i teratologja. Pierwsza uczy o pięknie, druga w opiekę wzięła potworność, ale w znaczeniu czysto lekarskiem. Teratologja jest zdobyczą najnowszych czasów, a jako młoda gałąź wiedzy, pozostawia szerokie pole dla badaczy. Za głównych jej twórców poczytują Izydora Geoffroy St. Hillaire'a, Serres'a i Bertillona, chociaż już przed nimi rozmaici uczeni badali zwyrodnienia cielesne i poszukiwali za ich przyczynami.

Izydor Geoffroy St. Hillaire dzieli historję teratologji na trzy okresy: bajeczny, od czasów najdawniejszych do końca XVII wieku, metafizyczny, od początku XVIII wieku do pojawienia się Geoffroy St. Hillaire'a, — ojca, i naukowy, który sięga do dni naszych. Okres pierwszy przepełniony fantazyjnemi baśniami. Przyczynę pojawiania się kształtów potwornych u ludzi przypisywano gniewowi bogów lub piekielnym mocom. Mimowoli uśmiać się trzeba serdecznie, gdy się czyta poważne zapewnienia Ateneusza, że za jego czasów

---

9)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAN".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„I widziało się wtedy rzecz w swoim rodzaju jedyną: monarchę, starca nad grobem, człowieka mającego wielką kartę w historji, który więc swoję siwiznę, swoję sławę, swoję koronę (o duszy już nie mówiąc) powinien był szanować, a stary już bardzo i opanowany silniejszą od swojej wolą, nie wstydził się własnemi usty ze swego tronu zapowiedzieć posłom swego kraju, że będzie potrzebował ich pomocy i uchwał do dokonania zagłady jednej części swoich poddanych (w styczniu 1886).

„Cały program tępienia, obejmujący i Kościół, i szkoły, i stowarzyszenia, i dziennikarstwo, i wreszcie posiadanie ziemi a mowy kanclerza były obszernym, otwartym i cynicznym komentarzem do zapowiedzi cesarza. W ślad za tem poszły wyjątkowe środki przeciw Polakom, raczej nowa ich emisja, jak rozwiązywanie stowarzyszeń polskich uczniów w Niemczech, przenoszenie urzędników i nauczycieli, zakaz seminarjów w polskich dyecezjach, wyniesienie Niemca na arcybiskupią stolicę Gniezna i Poznania, wypędzenie Polaków, rosyjskich lub austrjackich poddanych (to cokolwiek dawniejsze), i wreszcie kredyt stu miljonów marek na wykupywanie ziemi od właścicieli polskich. Istne wyścigi między Prusami a Rosją, jakoby zakład kto lepiej, kto prędzej da sobie radę z Polakami; a przykład dany przez jeden rząd, naśladowany był, jego wynalazek doskonalony przez drugi. Rosyjski ukaz zabraniający Polakom i katolikom nabywania ziemi, był dla Prus wzorem, z którego wykształciły wydalanie Polaków i swój program kolonizacyjny. Pruskie wydalania posłużyły za wzór Rosji; tylko naśladowca przekroczył zakres i zamiar wynalazcy, a wynalazek zastosował i do Niemców także.

„I tu, jak w Rosji, ani prawo przyrodzone, ani wiara traktatów, ani względy ludzkości czy chrześcijańskie sumienie, nie znaczą nic; znaczy tylko rzecz jedna, *racja stanu*. Dla niej popełnia się wszystko, i ona z wszystkiego z góry rozgrzesza. A jednak Prusy, uczone, filozoficzne i niegdyś w chrześcijańskich pojęciach chowane, więcej niż Rosja obowiązane są znać, co państwo każde winne jest swoim poddanym, wiedzieć, że kiedy tych obowiązków nie pełni, traci swoje uzasadnienie, swoje uprawnienie, swoją rację bytu. Państwo, które gwałci przyrodzone prawa poddanych, pozbawia się dobrowolnie swego charakteru prawnego państwa. Takiem pogwałceniem prawa, było rugowanie polskiego języka ze szkół przedewszystkiem i z sądów. Prusy wiedzą doskonale, że naprzód każdy ma prawo mówić językiem jaki mu Bóg dał, że dalej męką i umyślnem ogłupianiem dzieci jest nauka w języku, którego nie umieją, że wprost już zamachem na ich sumienie i dusze jest nauka religji w języku niezrozumiałym; że sądy w języku, którego strona nie rozumie i którym nie włada, to urąganie sprawiedliwości, ale nie sprawiedliwość. A przecież Prusy to wszystko robiły, bez prawa nawet, prostym tylko administracyjnym porządkiem. Wiedzą one i to, że każdy człowiek ma prawo do swojej osoby i jestestwa, że on tylko wie i stanowi o tem czem jest, że każdy ma przyrodzoną wolność swego sumienia i wiary. Ale w pruskich szkołach dziecko z niemieckiem nazwiskiem, choć jego rodzice świadczą, że są Polakami i katolikami, zapisane bywa jako dziecko niemieckie i do protestanckiego oddziału szkoły wliczone. Ze wszystkich pruskich gwałtów, ten jest chyba najbardziej krzyczący. Obok tego wszystko blednie i wydaje się mniejszem, a jednak w każdem takiem rozporządzeniu czy prawie ile jest niesprawiedliwości, ile krzywd i nieszczęść, i jaka dla polskiej ludności pobudka do nienawiści i rozpaczy! Gdyby nic więcej jak systematyczne zamykanie przed Polakami wszystkich urzędów, wszystkich zawodów, wszystkich uczciwych sposobów dojścia do stanowiska i losu, to już mogłoby wystarczyć, żeby tę ludność (i to w jej części oświeconej, myślącej, zdolnej do cywilizacyjnej pracy), utrzymywać w namiętnej do siebie nieprzyjaźni.

„Jednak na oczywistość ślepym być nie można, a sprawiedliwość każe przyznać, że jest w Prusiech grunt cywilizacji, że było w nich chrześcijańskie niegdyś wychowanie, które użycia wszelkich środków jednak nie dozwala. W ich prześladowaniu religijnem może być otwarta droga do upadku i rozkładu Kościoła, ale nie ma przymusu do przechodzenia na ich wiarę; w ich prześladowaniu i tępieniu narodowości jest gwałt i ucisk, ale nie w takich rozmiarach przecie; a przeciw ich środkom, naprzykład przeciw kolonizacji, my bronić się możemy, jeżeli nam nasze własne wady na to pozwolą. Oni korzystają z położenia, ale do sprzedaży nie zmuszają.

„Tych środków wielkich, strzałów z dział Kruppa, używał przeciw nam rząd i naród zgodnie, *communi consensu*. Szpilkami i żądłami kłuł nas, obelgami i urąganiem upokarzał (jak mniemał) książę Bismark, wierny w tem swojej pasji i swojej naturze — małej, przy wielkich zdolnościach. Ale i rząd, i naród, i ten ich wielki człowiek i do celu dotąd nie trafili, i może nie postępowali mądrze. Prusom nic lepiej jak Rosji udał się ich plan i system tępienia polszczyzny. Prawa wyjątkowe są, a pomimo nich posłów polskich w Berlinie więcej niż bywało; od pacierza i katechizmu dzieci polskie uczą się wszystkiego po niemiecku, a ducha polskiego we wszystkich warstwach ludności jest więcej niż było; wygnano tysiące robotników i kupców, a tymczasem ludność i zamożność polska wzrasta w miastach, a Niemcy niedawno jeszcze wyłącznie prawie w posiadaniu handlu i rzemiosł, dziś ubożeją i z Polakami niezawsze wytrzymują współzawodnictwo. Brak biskupa miał sprowadzić rozprzężenie Kościoła; arcybiskup Niemiec miał urażonych w narodowem uczuciu Polaków zniechęcić do Rzymu? — Księża rządowi znikli bez śladu, jak żyli bez wpływu i powagi, księża dobrzy zepsuć się nie dali, a upragniony arcybiskup Niemiec ledwo zasiadł na swojej stolicy, wszedł w spór z rządem o obsadzenie probostw, i dowiódł tem, że nie krew polska, ale istota Kościoła z tym rządem w zgodzie być nie może. Kolonizacja, prawda, w przymierzu ze złem majątkowem położeniem jednych, a z lichym charakterem innych, osiągnęła skutki dość znaczne. Ale i ona z każdym rokiem jakoś postępuje wolniej, a w nas uczucie obowiązku rośnie, utrzymanie ziemi staje się regułą, do której stosuje się tryb życia, przyzwyczajenia, nagina się sama polska natura. Skutek więc bardzo świetny dotąd nie jest. A czy nie ma skutków, dla Prus złych? Zawsze ludzie myślą, że ten ucisk najcięższy, który ich gniecie, i Wielkopolanie się mylą, kiedy doprowadzeni do rozpaczy przez Prusaków, mówią, że już chyba Moskale mniej źli. Mylą się — ale tak myślą. A czy jest w interesie Prus, żeby tak myśleli? czy na przypadek wojny, która niemożliwą nie jest, bardzo będzie wygodnie i pożytecznie mieć tak blisko Berlina ludność, która tego nieprzyjaciela ujrzy bez wstrętu, może z pewnym rodzajem przychylności? a nieprzyjaciel w chwili wojny może stać się zręcznym, i o tę przychylność się starać. Czy ucisk i krzywdy ze strony Niemców, nie mogą w polskich umysłach i sercach obudzić żądzy odwetu, i tego uczucia, że od tego pangermanizmu można i należy bronić się panslawizmem? Tępiąc Polaków i przerabiając ich gwałtem na Niemców, Prusy mogą sobie wychować zamiast Polaków, Słowian — a co na tem zyskają? niech obliczą. Ale nie trzeba i tego. Niemcy podobno więcej od innych społeczeństw europejskich noszą w sobie zarodów socjalizmu. Czy jego siły nie boją się zwiększyć całym zastępem Polaków skrzywdzonych, pozbawionych urzędu, posady, przyszłości? Od rozpaczy do nienawiści krok bliski. A polscy rzemieślnicy i wyrobnicy tysiącami nagromadzeni w westfalskich i saskich prowincjach, czy z tej nienawiści do rządu (którą sam w nich wypiastował), nie mogą przejść w nienawiść społeczeństwa? Gnębiony i uciskany Polak może w innej formie okazać się groźniejszym nieprzyjacielem.

„Jest w tem nauka wielka, i pociecha zarazem, że te środki tak wielkie a tak niegodziwe, nie wydają spodziewanych skutków. I to nie w samej Wielkopolsce tylko, ale wszędzie podobno w granicach i dziejach nowego niemieckiego cesarstwa. Zbyt wiele złego zrobiło się Francji, a przez to skazało się ją samochcący na szukanie odwetu i rosyjskiego przymierza, siebie na tego przymierza niebezpieczeństwo. Wyciągnęło się z tej Francji pięć tysięcy miljonów, a dziś skarb niemiecki w stanie mniej zasobnym i porządnym, niżli bywał pruski. Nie szanowało się praw cudzych, a dziś społeczeństwo tym przykładem nauczone traci świadomość i poszanowanie prawa, sławna zaś niegdyś i niezaprzeczenie czcigodna niezawisłość pruskich urzędów i sądów, zaczyna należeć do wspomnień przeszłości, czy do przestarzałych przesądów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

istniał człowieczek tak maleńki, iż trudno go było dostrzedz, lub, że pewien współczesny Hippokratesowi poeta był tak lekki, iż musiał do sandałów przywiązywać ciężary, aby nie unieść się w powietrze. Spuściznę starożytnych wieki średnie wzbogaciły jeszcze dziwaczniejszemi baśniami, a ponieważ urobiło się przekonanie, iż potwory sprowadzają nieszczęścia, zabijano je zaraz po przyjściu na świat. Barbarzyński ten zwyczaj trwał długo, dopiero dziekan fakultetu medycznego w Paryżu p. Riolan wystąpił w obronie karłów, olbrzymów i t. p. nadzwyczajności, zalecał jednak, aby je w ścisłem odosobnieniu trzymano.

Według najnowszych badań potworność rozpada się na dwie grupy: niekształtności mniej znaczne i zupełne. Do najciekawszych objawów grupy pierwszej należy albinizm i nieproporcjonalność wymiaru. Starożytni twierdzili, że albinizm jest cechą plemienną, ale nauka przekonała, iż jest to zboczenie indywidualne, któremu ulegają nietylko wszystkie rasy ludzi i zwierzęta, jak słonie, myszy, koty, kruki, kanarki, indyki ale nawet i ryby. Albinizm powstaje w skutek braku właściwego barwnika w warstwie powłoki zewnętrznej; osobniki albinizmem dotknięte mają skórę przejrzystą, bezbarwną, uwłosienie lub upierzenie białe; brak barwnika w tęczówce nadaje ich oczom odcień różowy i czyni wzrok niezmiernie czułym na światło. Albinizm spotkać można i u murzynów.

Cezarowie rzymscy utrzymywali na dworze karłów, niektórzy formowali z nich całe pułki i bawili się, gdy te upośledzone od przyrody istoty popisywały się w cyrkach jako gladjatorzy. Długi czas kupczono karłami, handel był korzystny, bo zwyrodnione okazy kupowano na wagę złota. To dało początek do fabrykowania potwornych karłów, za pomocą głodzenia lub torturowych przyrządów. To fabrykowanie, a raczej wstrętne tortury biednych ludzi opisał Wiktor Hugo w powieści „Człowiek śmiechu".

W XVII w. karły na dworach królów, zastąpiły miejsce błaznów.

Niektóre z nich stały się głośnemi; Zygmunt August miał karła Krassowskiego, który był wielkim politykiem; na dworze Zygmunta III aż ośm par karląt żyło. Do sławnych karłów należy także Jeffrey Hudson, którego pamięć utrwalił Walter Scott. Urodził się on w r. 1619, a gdy miał lat 10 został ofiarowanym królowej angielskiej Marji Henrjecie przez Marję ks. Buckinghamską, zawinięty w pasztecie. Hudson miał 8 cali angielskich wysokości, dożył lat 63 i umarł w więzieniu, w ktorem zamknięto go za knowania polityczne.

W XVIII wieku sławnym był karzeł Borusławski ur. w r. 1739. Opiekowała się nim miecznikowa Humiecka. Bogusławski był bystry, dowcipny, mówił kilku językami, a książę Ogiński nauczył go muzyki. Podróżując ze swoją opiekunką po Europie, pozyskał dla siebie względy Marji Teresy i Marji Antoniny, która obdarzyła go pamiątkowym pierścieniem. W 30 roku życia ożenił się z panną respektową pani Humieckiej. Umarł w 98 r. życia. Zostawił ciekawe pamiętniki p. t. „Memoires de célébre nain Joseph Boruslawski, gentilhomme polonais".

Przykłady olbrzymiego wzrostu są mniej liczne.

Goljat miał mieć 11 stóp wysokości; jeden z dworzan arcyksięcia austrjackiego Ferdynanda był wysoki przeszło pięć łokci, ks. Jan hannowerski miał stróża tej samej wysokości.

W grupie potworności zupełnych wyróżniają się objawy ektomelji, czyli brak kończyn górnych lub dolnych. Ludzie pozbawieni rąk, nabierają dziwnej wprawy w nogach i zupełnie zastępują niemi ręce. Istniały potwory, które przy pomocy nóg grały w karty, wiosłowały, władały bronią, a nawet odznaczały się, jako niezmiernie zdolni rzemieślnicy lub artyści. Poeci XVIII w. zachwycali się bezrękim malarzem i rzeźbiarzem Tomaszem Schweicherem; malarz Du-Coudraie, żyjący za panowania Ludwika Filipa także rąk nie posiadał, a prof. Broca opisuje pewnego kuglarza, który w zachwyt widzów wprowadzał, wykonując nogami sztuki magiczne, wymagające niezmiernej zręczności.

Innym okazem potworności zupełnej są okazy z dwóch ciał złożone; te dziwolągi dzielą się na samożytne i pasożytne; pierwsze są to zrośłaki składające się z dwóch indywiduów zdolnych do życia samodzielnego, drugie składają się z jednego osobnika ukształtowanego normalnie i zrosłego z nim osobnika drugiego, bądź wykształconego nienormalnie lub tylko w części. Zmarły niedawno lekarz warszawski dr. Neugebauer, zostawił opis takich potworności; oto wyjątek z tej cennej pracy dopełnionej przez p. Antoniego Skórkowskiego.

W r. 1698 we Florencji pokazywano chłopca, u którego pod żebrami wyrosła druga głowa, zupełnie rozwinięta, z włosami, oczyma, zębami i t. d.

W r. 1529 żył człowiek, któremu u piersi wisiał tułów bez głowy, z niekształtnemi rękoma. Caelius Rhogidinus lekarz hiszpański widział dwa dziwolągi ludzkie a każdy posiadał po dwie głowy osadzone na jednym tułowiu.

W r. 1495 w okolicach Wormsu, żył potwór bliźnięta zrośnięte czołem, przednie części ciała były ku sobie zwrócone i gdy jedna szła naprzód, druga musiała się cofać, gdy jedna umarła chciano ocalić drugą, ale w kilka chwil po operacji zakończyła życie.

W r 1701 na Węgrzech oglądano bliźniaki zrośnięte grzbietem; mówiły kilku językami; umarły w 22 roku życia. Do dziwolągów należą i siostry sardyńskie Sasfari; były one zrośnięte lędźwiami, ale miały tylko dwie nogi; żyły ośm i pół miesięcy, jedna z nich umarła na chorobę sercową, a druga chociaż nie była słabą, w kilka godzin zmarła po tamtej.

W r. 1873 obwożono po Europie bliźniaczki karolińskie Amelię i Krystynę Mac-Coy, zwane „dwugłowem słowikiem". Miały one ujmującą powierzchowność, były wykształcone, a zrośnięcie się ich przypadło na klatkę piersiową i lędźwia. Wreszcie popisywali się bracia sjamscy Eng i Chang Bunckerowie, ciała ich połączone były wten sposób, że stojąc prosto tworzyły kąt rozwarty a zrośnięcie przypadało w górnych okolicach brzucha. Mieli wzrost średni, tuszę umiarkowaną, wrażenia odbierali każdy samodzielnie a usposobienia ich były zgodne. W dzieciństwie przeszli wspólnie ospę, odrę i febrę.

Obecnie w paryskim teatrze „Gaité" pokazują się dwa kilkunastoletnie bliźniaki zrośnięte biodrami, Róża i Józefa Blażkówny. Są to zupełnie normalnie rozwinięte osóbki i bardzo inteligentne. Zwiedzają one teraz całą Europę i prawdopodobnie przybędą także do Lwowa.

Kronika.

Lwów 1 sierpnia.

JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał do Buska.

Z uniwersytetu. Kazimierz Józef Zawadil, auskultant sądowy, rodem z Nowego Sącza; Jakób Rechtsammer, rodem z Żurawna; Hugo Marjan Schwarz, rodem ze Lwowa i Natal Mantel, rodem z Tarnopola kandydaci adwokaccy, otrzymali w uniwersytecie lwowskim stopień doktorów praw.

Pp. Zygmunt hr. Lasocki, rodem z Brukseli, Józef Mayer z Makowa w Galicji, Jan Suche Komnaty Błeszyński z Skoraczewa w Poznańskiem i Salomon Fischler, rodem z Rzeszowa w Galicji, otrzymali na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktorów prawa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Marcina Szajewskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Staromiejszczyźnie; Karola Layera, stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej w Podwołoczyskach.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego na uniwersytecie tutejszym, odbyło się wczoraj o godz. 9 przed południem, nabożeństwem w kościele św. Mikołaja, przy udziale profesorów, uczniów i nielicznego grona publiczności. Profesorowie wystąpili w togach.

Administracja podatkowa we Lwowie ogłasza właśnie wezwanie do przedkładania fasyj czynszowych na r. 1892 z domów, położonych w obrębie gminy m. Lwowa, w terminie do końca sierpnia b. r.

Z armji. Pułkownik Rylski otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku tytuł jenerała brygady *ad honores*. Na emeryturę przeszedł major Jerzy Schrimpf z 45 p. p. Kapitan Fuglewicz z 89 p. p. przydzielony do intendantury 11 korpusu a Nowotny Jan porucznik 77 p. p. do intendantury 8 korpusu. Przeniesieni do prowiantury w Stanisławowie na naczelnika Izydor Tkaczkiewicz, do Lwowa, Wincenty Mukarzowski i Wiktor Czechowski. Ignacy Walla przeniesiony z Pragi do Tarnopola. Do rezerwy przeszedł dr. Kropaczek Franciszek i przydzielono go do szpitalu w Przemyślu. Spensjonowani: kapitan Wincenty Janowicz z 55 p. p. i rotmistrz Klemens Gadolla z 3 p. ułanów.

Wycieczka do Pragi. Krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców wraz z Tow. literacko-artystycznem i Tow. politechnicznem wyjeżdża nieodwołalnie dnia 13 sierpnia b. r. o godz. 11 min. 50 w południe do Pragi na wystawę. Z tego pociągu korzystać mogą wszyscy bez względu na to, czy są członkami wspomnianych towarzystw, lub nie. Zapisywać się należy co rychlej, gdyż wkrótce lista zamkniętą zostanie.

„Skała" Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę 2 b. m. na dochód funduszu inwalidów wdów i sierót swych członków, przedstawienie amatorskie w połączeniu z zabawą towarzyską ogrodową przy współudziale muzyki wojskowej 30 p. p. Początek zabawy o godzinie 4-tej po południe. Przedstawienie rozpocznie się z uderzeniem godz. 8 wieczorem odegraniem przez koło amatorów „Skały" po raz pierwszy sztuki p. t. „Zagroda Sobkowa", melodramat w 5 aktach a 6 odsłonach Edw. Błotnickiego z muzyką J. N. Nowakowskiego.

Zmarli. Nikander Piotr Łuczkiewicz, nadradzca krajowej dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie w 67 r. życia. — Cecylja z Ostiadalów Weisserowa, zmarła we Lwowie w 63 r. życia. — Emil Maksymiljan Korab Woyciechowski, zmarł w Smykowie w powiecie dąbrowskim, w 74 r. życia. — Józefa Jarynkiewiczowa, obyw. m. Krakowa, zmarła w Kościelcu w 60 r. życia. — Franciszek Bogorja Podlewski, zmarł we Lwowie w 80 r. życia.

Renegat. Wielu z czytelników naszych będzie jeszcze zapewne znany p. Sawicz-Zabłocki, który około roku 1877 przebywał we Lwowie. Pojawił się on najpierw po powstaniu w Warszawie, gdzie przedstawiał się wszędzie, jako bogaty właściciel dóbr. Majątek ten atoli był fikcyjny, to też p. Zabłocki narobiwszy w Warszawie długów, umknął za granicę. Przybywszy do Paryża, wszedł w koła polskiej emigracji i tu odrazu zrobił się męczennikiem politycznym, gorącym patrjotą polskim, który przelewał krew swą za świętą sprawę w walce o wolność. Pięknemi słowy potrafił zjednać wielu emigrantów dla siebie, którzy jego opowiadań słuchali i wierzyli mu, a nawet wspierali go pieniężnymi datkami. Nagle niewiadomo, dlaczego opuścił p. Sawicz-Zabłocki Paryż i pojawił się we Lwowie. Tu znów uchodził za męczennika politycznego i za ofiarę gwałtów rosyjskich. Opowiadania jego jednak nie wabiły tu nikogo na lep pięknych słówek, była też bieda koło niego. Chciał być dziennikarzem, pisywać powieści, wkręcić się do jakiegokolwiek urzędu, ale się mu to nie udało. Wreszcie wyjechał ze Lwowa, rzekomo jak twierdził dlatego, że policja rosyjska wpadła na trop jego i chciała go uwięzić. Ze Lwowa udał się do Paryża i tu nagle z wielkiego patrjoty polskiego, za którego chciał wszędzie uchodzić, zmienił się p. Zabłocki w wielkiego patrjotę rosyjskiego. W końcu powrócił do Rosji i tu już jawnie rozpoczął swą działalność a la Mirosław Dobrjański, jako współpracownik rosyjskich pism polakożerczych i czynny denuncjator osób szczerze po polsku myślących. Przed kilku dniami, niewiadomo dlaczego i po co ogłosił on w *Nowem Wremeni* długi artykuł, w którym spowiada się przed publicznością rosyjską z powodów, które go skłoniły do zostania szczerym przyjacielem „matuszki Rosji". Owóż na zmianę przekonań jego nie wpłynęły według jego twierdzenia ruble, lecz wewnętrzne przekonanie. Pisze on:

„Dowody mojego „zmoskwicenia" są wyraźne i wiadome każdemu. W roku 1885 byłem współpracownikiem warszawskiej *Chwili*. Gazeta ta nie istniała długo — upadła opluta, nieuznana przez Polaków, a potępiana nawet przez Rosjan, zupełnie tak samo, jak ja padam, jak padło wielu przedemną, którzy propagowali myśl zgody plemiennej. Do tej gazety pisywałem korespondencje z Paryża pod pseudonimem Szeliwy. Ta gazota pierwsza odezwała się o tem, że utopją jest samodzielność Polski i oderwanie jej od Rosji — a ja w tymże roku napisałem w Paryżu broszurę p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła, póki Rosja żyje!," za co mnie jeden emigrant wyzwał na pojedynek. Pozbawiony zostałem moich dochodów, naraziłem się na proces, straciłem majątek, zagrabiono mi wszystko, a także i tę broszurę, której zaledwie 13 egzemplarzy przedtem rozesłałem, potem ta broszura gdzieś przepadła. Po powrocie z zagranicy, byłem przez 11 miesięcy współpracownikiem *Wileńskiego Wiestnika*, jako Gawryło Połockij. Dalej, do tego czasu utrzymuję stosunki literackie z takiemi rosyjskiemi osobistościami, jak Bestużew-Riumin, Iudiłowicz i t. p.

„Nie bywam wśród Polaków, którzy mnie podejrzywają, albo wprost wrogo postępują i oczerniają mnie. W Wilnie otrzymałem 117 anonimów prawie wszystkie jedną ręką pisane. I za co?.. Za to, że ja bez względu na moje „białorusińskie" pochodzenie, bronię po polsku, po rosyjsku i po francusku praw polskiej narodowości — może być nawet więcej, jak to powinien robić Białorusin"...

Sprawozdanie lwowskiej komisji wykonawczej Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z roku 1831 za miesiące czerwiec i lipiec rb.

Dochody: Subwencja galic. Kasy oszczędności zł. 400, obywatele byłego obwodu stryjskiego 64.98, Wacław Domaszewski za pierwsze półrocze 6, urzędnicy technicznej Wydziału krajowego za czerwiec 5.70, za lipiec 4.30, rodzina śp. Aleksandra hr. Fredry 20, M. B. 5, przez redakcję *Gazety narodowej* 1.25, Cz. 1. — Ogółem wpłynęło 508 zł. 23 ct.

Wydatki: W miesiącu czerwcu rozdano 36 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne w kwocie 385 zł., a jednemu weteranowi jednorazowo 15 zł.

W miesiącu lipcu rozdano 36 weteranom zapomogi stałe, nadzwyczajne i na kurację 425 zł.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

Szpieg. Wczoraj donieśliśmy za *Diłem*, że policja aresztowała w Przemyślu pewne indywiduum podejrzane o szpiegostwo. Owóż po bliższem zbadaniu sprawy okazało się, że ów mniemany szpieg jest zupełnie spokojnym człowiekiem i wcale nie miał zamiaru szpiegować. Zwie się on Bezpalec i jest profesorem gimnazjalnym z Czech. Korzystając z wakacyj wyjechał do Galicji, aby się z nią bliżej zaznajomić. Starostwo puściło go natychmiast na wolność.

Z Żółkwi piszą nam:

I u nas wyludniło się nieco. Jedni goszczą w Iwoniczu, Krynicy lub Zakopanem, inni wypoczywają na wsi. W małem miasteczku ubytek to widoczny; łatwo policzyć, ilu i kogo brakuje. — Rozrywek i przyjemności skąpo, jedynie spacery, ale i te nie zawsze, bo ciągle deszcze do siedzenia w domu zmuszają.

Obecnie u nas nieco weselej i ruchliwiej. Po udałej wycieczce ochotniczej straży ogniowej zagościła trupa teatralna p. Lasockiej pod kierownictwem p. Rożańskiego. Przedstawiono komedje: Minowski, Damazy, Książę pan, Safanduły, Mąż z grzeczności, itd. Opracowana i wyśmienita gra pań Lasockiej, Puchalskiej, Popiel, tudzież panów Rożańskiego, Zboińskiego, Hermana, Puchalskiego i Benzy, zjednała sobie powszechne uznanie i poklask. Bez przesady powiedzieć można, że towarzystwo to bardzo dobrze i szczęśliwie złożone, na ogólne poparcie zasługuje.

Do teatru przybywają licznie goście miejscowi i z okolicy, nuda ustała i bodajby nie wróciła!

Zaznaczam również, że wkrótce ma się odbyć festyn „strażacki"; panowie komitetowi już się krzątają, i pewni jesteśmy, ze z zadania swego wywiążą się wyśmienicie.

Reformy w pensjonatach. Kilkakrotnie w łamach pisma naszego podnosiliśmy zarzut, że nasze prywatne zakłady naukowe są bardzo wadliwie urządzone, gdyż brak im świeżego powietrza. To samo powiedzieć można i o szkołach publicznych. W nich jednak przebywają dzieci tylko kilka godzin dziennie, więc ten brak wywołuje skutki mniej zgubne aniżeli w pensjonatach, gdzie panienki ze wsi przebywają stale. — W obronie tych młodziutkich istot pisaliśmy już nieraz. Dziś przekonujemy się dowodnie, że głos nasz w tej sprawie nie przebrzmiał bez skutku, bo wywołał zmianę na lepsze.

Pierwszą reformę w tym względzie zaprowadziła p. Niedziałkowska, która dla swoich pensjonarek najęła ogród prywatny, w którym uczennice jej w dnie pogodne przebywały po kilka godzin dziennie. — Podobną zmianę czyni obecnie p. Kamila Poh, która pensjonat swój przenosi do domu położonego w wielkim ogrodzie przy ulicy Pańskiej pod l. 5. Każda klasa w miesiącach letnich odbywać będzie po dwie godziny dziennie lekcje na świeżem powietrzu, chwile zaś wolne od nauki spędzane będą w ogrodzie na zabawach. Pensjonarki mieszkające stale w pensjonacie mają mieć w ogródku własne grządki, które same uprawiać będą, a więc przytem nauczą się ogrodnictwa, potrzebnego w gospodarstwie domowem.

Że system taki wpłynie dodatnio na zdrowie dziewczątek, tego pewnie dowodzić nie potrzeba. — Daj Boże, aby ta rozumna i racjonalna reforma znalazła jak najliczniejszych naśladowców!

Klęska gradowa. Z Rohatyńskiego donoszą: Dnia 29 b. m. o godzinie 4 po południu zaczęły pokazywać się chmury, które z początku wcale groźnie nie wyglądały. W pół godziny puścił się najpierw gęsty deszcz, a po chwili grad dochodzący wielkości włoskiego orzecha, który pokaleczył wiele dzieci. Cała groza okazała się po nawalnicy, która w pół godziny w niwecz zamieniła najpiękniejsze nadzieje rolników. Oprócz żyta, które miejscami już w Deliniowach zżęto, zostało wszystko wytłuczone. Wybite szyby, poobijane do szczętu drzewa owocowe i wyniszczone jarzyny, uzupełniają obraz tej klęski. Szkody na razie nieobliczone. Grad leży dotąd, chociaż już godzina 9 wieczór.

Onegdaj oberwała się chmura koło Trzciany i wyrządziła olbrzymie szkody w zbiorach. Ogromna ulewa uszkodziła także tor kolei Karola Ludwika, wskutek czego też, pociągi dążące ze Lwowa do Krakowa uległy znacznemu opóźnieniu. Tor już naprawiono.

W tym samym dniu spadł wielki grad w okolicy Łańcuta. Padał on przez 7 minut i powybijał wszystkie okna i podziurawił wszystkie dachy. Drzewa są bądź połamane, bądź odarte zupełnie z liści, ogrody i sady poniszczone. Woda porywała wszystkie mosty, jakie są w Łańcucie; odwieczne kamienie, znajdujące się wzdłuż drogi, prowadzącej ze szpitala do koszar, ważące co najmniej po 100 kilogramów, woda zabrała i uniosła ze sobą. Wsie Krzemienica, Kąty, Podzwierzyniec, Przedmieście wyglądają jak jezioro, tyle wszędzie wody. Pola zupełnie zniszczone. Grad w wielu miejscowościach bieli się jak śnieg w zimie.

Z Zbylitowskiej Góry pod Tarnowem piszą nam: Niezwykłe burze, które w tym roku nawiedzają Galicją, czyniąc w wielu okolicach ogromne spustoszenia, smutnym bardzo wypadkiem zaznaczyły się w Zbylitowskiej Górze. Dnia 30 b. m. między godziną 4-tą a 5-tą popołudniu, pomimo chłodnego powietrza, zerwała się szalona burza; w krótkim czasie dało się słyszeć kilkorazowe uderzenie piorunu, ostatni i jak się zdaje najsilniejszy piorun, uderzył w plebanją tak nieszczęśliwie, że siedzącego w pokoju proboszcza ks. Romanna Lepiarza poraził i pozbawił przytomności. Dzięki energicznej i bezzwłocznej pomocy ks Wikarego, nauczyciela miejscowego i dworu, zacny i powszechnie ceniony ksiądz odzyskał wkrótce przytomność i pomimo silnego poparzenia ciała, stan jego nie budzi dziś żadnej obawy. Równocześnie zajął się dach plebanji, jednakże dzięki szybkiej pomocy parafjan, ogień natychmiast ugaszono.

Piękny pomnik renesansowy odkryto w składzie za w. ołtarzem kościoła N. P. Marji. Jest to nagrobek podwójny z kamienia pińczowskiego, zawierający wśród obramienia z pilastrów groteskowych dwie płaskorzeźby łukami od góry zamknięte. Na jednej przedstawione jest Ukrzyżowanie, na drugiej Zmartwychwstanie. Pod obu scenami klęczą liczne postacie, zapewne portretowane. Napisy u dołu świadczą, że jeden nagrobek jest Krzysztofa Helbinga, kupca krakowskiego († 1569) i żony jego Agnieszki z Błuszków, drugi zięcia ich Jakóba Hallenbergera, także kupca krakowskiego († 1577). Pomnik jest z r. 1577 i odznacza się piękną kompozycją, dobrym rysunkiem i wykonaniem. Niestety brak gzemsu koronującego. Monument ten został wyjęty z ukrycia i będzie umieszczony w kościele.

Chrzest greckiej następczyni tronu. Księżna Zofja, córka cesarzowej Fryderykowej, a żona greckiego następcy tronu, będzie musiała poddać się obrzędowi chrztu prawosławnego. Chrzest ten polega na całkowitem zanurzeniu w wodzie. Księżna nie chciała poprzednio poddać się tej ceremonji, tłumacząc się, że jest już raz chrzczoną, wystarczy więc oświadczenie jej, iż przechodzi na religję prawosławną. Synod grecki przychylił się do tego i ograniczył ceremonję przejścia księżnej na prawosławie na pomazanie jej olejem. Obecnie jednak orzekł patrjacha konstantynopolitański, że to pomazanie olejem nic nie znaczy i że dopóty będzie uważał księżnę za pogankę, dopóki cała w wodzie się nie zanurzy.

Zemsta odrzuconego. Z Bolonji donoszą co następuje:

Pomiędzy Bolonją a Forli leży tuż koło kościoła w Magliano wioska w której u zamożnego rolnika służyło dwoje młodych ludzi: Piotr Rustichelli za parobka i Domenika Letti za służącą. Domenika była dziewczyną bardzo przystojną, to też Piotr zakochał się w niej gwałtownie. Dziewczyna jednak na Piotra patrzeć nawet nie chciała, a serce swe oddała innemu. W dniu 17 b. m, gdy gospodarz domu powrócił z pola i oddał się drzemce poobiedniej, wszedł odrzucony kochanek do kuchni, w której dziewczyna przyrządzała posiłek. Nie mówiąc ani słowa, zbrodniarz pchnął ją nożem w samo serce, tak, iż dziewczyna padła, nie wydawszy nawet jęku. Hałas spowodowany upadkiem ciała, sprowadził do kuchni gospodarza, który zaczął gonić mordercę. Ten zbiegł w lasy okoliczne i do wieczora nie było o nim wiadomości. Właśnie, gdy żandarmi, którzy przybyli na śledztwo wieczorem, zajęci byli spisywaniem protokołu, nagle w otwartem oknie ukazała się głowa Piotra, który zapytał z trwogą: „Czy Domenika żyje?" W odpowiedzi na to żandarmi rzucili się na mordercę. Rozpoczęła się straszliwa walka, w której czterech żandarmów poległo pod nożem szaleńca. Wreszcie jeden z żołnierzy pochwycił strzelbę i wystrzelił Piotrowi w samo ucho. Pogrzeb sześciu trupów odbył się jednocześnie, a towarzyszyła mu ludność całej prawie prowincji.

Ludność Królestwa Polskiego. W trzecim zeszycie „Prac warszawskiego Komitetu statystycznego" (*Trudy warszawskaho statisticzeskaho Komiteta*) za rok 1890, znajdujemy najnowsze dane o ludności dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego.

Ogólna liczba mieszkańców (stałych i niestałych) wynosiła na początku 1890 roku 8,256.662. Przed laty dwudziestu, na początku roku 1871, wynosiła tylko 5,319.000. Przyrost zatem ludności w ciągu tego czasu stanowi prawie 3 miljony, tj. 50%. Stosunki wyznaniowe podano tylko dla ludności stałej Królestwa, wyłączając z nich urzędników państwowych, urodzonych w guberniach cesarstwa. Przytaczamy daty, odnoszące się do stosunków wyznaniowych z r 1871 (przed zniesieniem unji kościelnej) i z r. 1890:

	1871 r.	1890 r.
rz. katolików	4,079.744	6,214.504
prawosławnych	16.500	393.885
protestantów	290.235	445.013
unitów	238.871	—
żydów	693.659	1,134.268
innych wyznań	331	478

Znaczny przyrost ludności prawosławnej (w r. 1871 — 0·3%; w 1890 r. 4·8%) pochodzi z przyłączenia unitów do cerkwi prawosławnej, do której „Komitet statystyczny" zalicza nawet t. zw. „upartych". Zresztą stosunek pomiędzy wyznaniami pozostał mniej więcej ten sam, przyczem liczba katolików nieco się stosunkowo zmniejszyla (w r. 1871 — 76·6%; w r. 1890 — 75·9%), co przypisać należy emigracji ludności wiejskiej, a liczba żydów stosunkowo nieco się podniosła (w r. 1871 — 13%, w r. 1890 13·9%). Przytem i wzrost ludności żydowskiej jest znacznie szybszy, albowiem w tym okresie czasu wynosi 64%, podczas gdy ludności katolickiej tylko 50%.

---

67)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— No, jakże zrobić z Walerym? — wracał do poprzedniego przedmiotu Władysław.

— Alboż ja wiem?.., W każdym razie złożyć mu życzenie szczęśliwego pożycia. Może szdo niego napisać albo też pojechać... chociaż mojem zdaniem jest to wszystko jedno.

— Karol, nie bądź śmieszny! Wytłumacz się!... Mów, jak mam upozorować wyzwanie?

— Nie bądź nudnie głupi.. Masz na coś zasłużył! — rzekł zapalając się Karol. — Sekundantów do takiej afery nie znajdziesz, bo cała sensu nie ma. Chyba Wędzolski będzie ci sekundował... Mówię ci, że powinieneś czuć wdzięczność dla niego.. Aż do niedawna truchlałem jeszcze o ciebie, dziś jestem spokojny.. zupełnie spokojny, pomimo że grozi ci pojedynek z tym panem... Pojedynek jednak, to zawsze łagodniejsza sprawa jak małżeństwo z panną bez posagu... No, wstawaj!

— Czekaj, zaraz — rzekł Władysław, okrywając się kołdrą. — Poradź mi, co właściwie teraz mam zrobić?

— Co?... Nasamprzód wstać i zaraz zatelegrafować do Lisiewicza do Kamieńca, żeby dla ciebie wyrobił paszport na wyjazd za granicę. Potem czekać na sekundantów Wędzolskiego.

— Po co te paszporty? — przerwał mu Władysław.

— Zaczekajno!.. Paszporty konieczne, bo przecież nie można się bić tutaj w kraju; nie głupim dla Wędzolskiego narażać się na kozę! Zresztą wygrałeś dość mamony i ja mam jej teraz trochę, kopniemy się więc do Wiednia.

— Ależ ja nie miałem bynajmniej zamiaru wyjeżdżać.

— To go masz teraz! Trudno w parafji wysiedzieć cały Boży rok. Zdarza się sposobność, więc jedźmy. Ja z rodzicielami dam sobie radę... jakoś upozoruję ten nagły wyjazd, jeszcze od papy ze dwieście blatów na drogę dostanę. Ha, ha, ha! dwieście blatów! — śmiał się wesoło hrabia. — Papa sądzi, że z dwiestu blatami można świat cały objechać.

Władysław słuchał w milczeniu zwierzeń Karola. Projekt wyjazdu podobał mu się w gruncie; rad był, że zniknie na chwilę z okolicy, że między obcymi ludźmi zapomni o ostatnich swych przejściach.

Jakiś czas obaj milczeli, tylko wiatr wilgotny i zimny, wkradający się do pokoju przez okno, które Żorż przed chwilą był otworzył, poruszał z szelestem storami.

— Brrr! Jakież tu zimno, śliczny mi klimat! — zawołał wstrząsając się i dygocąc całem ciałem Karol — Wstańmy już i chodźmy napić się herbaty... Co za śliczna myśl wyjechać teraz! Człowiek zamarznie w tej naszej kochanej ojczyźnie... No, wstawaj!

Gdy za kilka minut weszli obaj do jadalnego pokoju, usłyszeli jakieś dziwne jęki, chrapanie, sapanie.

— Cóż to takiego? — zapytał Władysław Mikołaja.

— To, proszę wielmożnego pana, pan Mądrowski śpi w salonie na kanapie.

— Brawo, brawo, Jaś! — rzekł hrabia zasiadając do herbaty.

Władysław, wyspawszy się, był już zupełnie spokojny. W rzeczywistości uczuł boleśnie odmowę Jadwigi, lecz.. tylko w pierwszej chwili. Obecnie z coraz większym stoicyzmem zapatrywał się na tę sprawę.

— Nie chce? no, to nie chce! — kombinował w duszy. — Cóż z nią poradzę? Gwałtem panny niewolić nie będę.

W dodatku dobry humor i swoboda hrabiego bardzo dobrze nań wpływała; z przyjemnością rozmyślał o zabawnych scenach, jakich spodziewał się po sprawie z Wędzolskim, a następnie o pobycie w Wiedniu.

Karol pomimo nieprzespanej nocy i zmęczenia z dnia poprzedniego, był w doskonałym humorze. Nasamprzód dopiął swego: zerwał zamierzone małżeństwo między Władysławem a Jadwigą; następnie miał przed sobą pełną rozmaitości wycieczkę za granicę. Wpadł więc w szalone usposobienie, mówił bez przestanku i to różnemi językami na raz, mięszał francuzczyznę z niemieczczyzną, dodawał do tego na okrasę angielskie i rosyjskie frazesy, i śmiał się ciągle, a tak swobodnie i serdecznie, że wkrótce zniknęły ostatnie chmurki z czoła gospodarza.

— Trzy dni czekamy na tych panów od tego Wędzolskiego — układał program hrabia — a później: czy zjawią się, czy nie, do Płoskirowa i za trzydzieści godzin znajdziemy się w „Erzherzogu". Nie masz, Władek, wyobrażenia, jak ja ten Wiedeń lubię... Jedyne miasto na świecie, gdzie czuję się zupełnie u siebie... Co za miłe uczucie, choćby wówczas, gdy ci taka „madel" spuszczając skromnie oczy, powie *„I waas net!"* Prawda, co?.. Tra la la la!

I zaczął nucić jakiegoś straussowskiego walca.

Śniadanie przeciągało się... Mądrowski chrapał w saloniku, a Władysław i Karol rozmawiali popijając herbatę z czerwonem winem i paląc papierosy. Nagle przed gankiem zadzwięczały „bałagulskie" dzwonki, a hrabia zerwawszy się zawołał:

— Nie spodziewałem się ich tak prędko!... Patrz już przyjechali!

Obaj z Władysławem podbiegli do okna, aby zobaczyć kto przyjechał.

— To doskonale! — krzyknął nagle hrabia — to nie ci!... To Zienwicz przyjechał! No, ja zabieram Jasia i idę spać, a ty przyjmuj tu najdoskonalszego, najpoprawniejszego i najszczęśliwszego człowieka w całym naszym kraju.

Mówiąc to, szarpał niemiłosiernie Mądrowskiego, w pół zaledwie rozbudzonego pociągnął przemocą przez jadalnię do gościnnych pokoi.. Władysław wyszedł na ganek, przywitać Walerego.

IX.

Przybywający gość był dziś dziwnie blady i twarz miał znużoną; stał on chwilę jeszcze zwrócony plecami do ganku i wydawał jakieś rozporządzenie furmanowi. Gdy zziajane, pianą i błotem okryte konie ruszyły noga za nogą do stajni, Zienwicz odwrócił się i zaczął wstępować na schody, w tej chwili oczy jego spotkały się ze wzrokiem czekającego nań gospodarza i natychmiast strapiona twarz gościa rozchmurzyła się nagle.

— Władek! — zawołał dziwnie miękkim i serdecznym głosem — Władek! Pędzę do ciebie wprost z Uniża!... omal koni nie pozabijałem... Chciałem koniecznie jak najprędzej cię zobaczyć! Jadwiga wszystko mi powiedziała!...

— Jak się masz? Chodź do pokoju — rzekł serdecznie gospodarz i trzymając go za rękę w prowadził do wnętrza domu.

— Słuchaj! Wiesz mi lub nie wierz! — zawołał porywczo Zienwicz, gdy zrzucił burkę i znalazł się w saloniku. — A słowo ci daję, słowo uczciwego szlachcica, żem nic a nic nie wiedział. Dopiero dziś Jadwiga mi to powiedziała... Nie sądź mnie źle.. Słuchaj!... — mówił dalej zbliżając się do milczącego Władysława i biorąc go znowu za rękę. Sam w błąd mnie wprowadziłeś... Pamiętasz?... Sam mi powiedziałeś, że nie masz zupełnie zamiaru starać się o nią... Sam! sam!...

Mówił drżącym głosem i patrzył w twarz Władysława, który stał milczący, lecz ręki z dłoni jego nie cofał.

— Ja wiem jak ty musisz cierpieć! Ja wiem co to za cios dla ciebie!... Ja najlepiej wiem co Jadwiga warta! — mówił zapalając się. — Lecz słowo ci daję, że byłbym ci nie wchodził w drogę... bo wiem, że ona byłaby z tobą szczęśliwszą, tyś młody, nie tak przeżyty jak ja... Dziś już odmienić nie można... Nawet ofiara mojej strony nie przydałaby się na nic. Dziś ona pokochała mnie na całe życie... Władek, albo powiedz, że mi przebaczasz — zawołał gwałtownie — albo mnie zastrzel.. a nie milcz jak sfinks.

— Nie mam ci co przebaczać! Sam zawiniłem, byłem głupi... Przyznam się — mówił spokojniej już — że w pierwszej chwili uczułem żal wielki do ciebie, lecz zwolna stopił się on pod wpływem rozwagi. Teraz rozwiałeś go zupełnie twoim przyjazdem i temi słowami... Niech ci Bóg daje jak najlepiej... Niech wam obojgu dopomaga!...

Mówiąc to przyciągnął Walerego do siebie i serdecznie go uściskał.

— Nie omyliłem się na tobie Władziu — szeptał uradowany Walery — szkoda, że cię Jadwiga nie pokochała, miałaby lepszego męża z ciebie niż ze mnie... Szkoda, żebyś się marnował, ożeń się!

— Wątpię, żeby to kiedy nastąpiło — przerwał mu z pewną niecierpliwością Władysław, lecz wnet uśmiechając się smętnie dodał — Wątpię! wątpię bardzo! Ludzie w takim położeniu majątkowem jak moje, żenią się bardzo trudno... Zresztą, czy potrafię już zająć się kimkolwiek?

To była ostatnia ofiara spalona na ołtarzu rozpaczy i zwątpienia, słowa te powiedział Władysław z tak przesadną emfazą, że Walery mimowolnie musiał się rozśmiać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Opierając się zatem na danych „warsz. komitetu statystycznego", znajdziemy w niektórych południowo-wschodnich powiatach Królestwa znaczny procent ludności prawosławnej: w powiecie włodawskim 60%, bialskim 59%, hrubieszowskim 58%, konstantynowskim 52%, tomaszowskim 45%, chełmskim 40%, radzyńskim 32%, biłgorajskim 30%.

Protestantyzm jest najsilniejszym w strefie, graniczącej z Prusami, gdzie wynosi od 12%—26%; w powiecie zaś łódzkim 35%. Żydzi zamieszkują przeważnie we wszystkich miastach, w których stanowią przeciętnie 50·8% ludności na 41·8% katolików. Wyjątkiem jest tylko Warszawa z pośród miast Królestwa, gdzie katolicy stanowią 55%, a żydzi 40% mieszkańców. Wśród ludności zaś wiejskiej żydzi stanowią 7·6% ogólnej liczby.

Spekulacje małżeńskie. W Wiedniu skazano na dziesięcioletnie więzienie niejakiego Slavika, który zarabiał na życie w sposób dość oryginalny. Przystojny, elegancki, wyszukiwał sobie chętne kandydatki do stanu małżeńskiego, oświadczał się im, poczem okradłszy je po kilku dniach a często i w dniu zaręczyn, ulotniał się i w innem miejscu rozpoczynał nowe łowy. Poszkodowanych jest kilkadziesiąt.

W Wenecji wszyscy są zachwyceni pobytem królowej rumuńskiej i jej przepięknej damy honorowej, panny Heleny Vacarescu. Carmen Silva poświęca dni całe zwiedzaniu weneckich osobliwości i skarbów sztuki, powiada głośno, że żadne nigdy miasto tak jej się nie podobało, że chciałaby całe życie spędzić w Wenecji, pisząc wiersze przy wtórze wioseł gondoli. P. Barozzi, dyrektor pałacu dożów i weneckich muzeów i galeryj, jest zwykłym *cicerone* uczonej i nadzwyczaj miłej ukoronowanej poetki. Panna Helena Vacarescu zostaje w najpoufalszych z nią stosunkach. Jest ona rzeczywiście cudną, ma cerę bladą, do aksamitu podobną, oczy czarne i niezwykłą moc wyrazu i uroku, długie warkocze, nie czarne, ale ciemnozłote i niezwykły wdzięk we wszystkich ruchach. Bohaterka miłosnej historji z następcą rumuńskiego tronu, o której wszystkie dzienniki piszą, nie zdaje się bynajmniej troszczyć o przypisywane sobie przygody, ani nawet wiedzieć o nich. Śmieje się serdecznie, dowcipkuje z prawdziwym niezrównanym dowcipem, wesoło rozmawia z królową o Wenecji i o sztuce, i zdaje się bardziej zachwyconą w facjacie św. Marka, niż w obliczu rumuńskiego królewicza.

Zamach na cara. Jedno z pism politycznych genewskich donosi o ponownym, nieudanym, a świeżo co dopiero odkrytym zamachu na życie cara Aleksandra. Wkrótce po przybyciu eskadry francuskiej do Kronsztadu miano przyaresztować w Petersburgu 28 oficerów armji rosyjskiej. Oficerowie ci mieli zorganizować tajemny związek w celu zniszczenia autokratycznej władzy cara zamordowania samego monarchy i zmuszenia następcy tronu do ugruntowania monarchji konstytucyjnej. Policja podobno odkryła nihilistyczną drukarnię i przyaresztowała wielu członków tajnego związku. Siedmdziesięciu agentów policyjnych zaskoczyło w lokalach drukarni czterdziestu nihilistów, którzy się zabarykadowali i przez dwie godziny bronili rewolwerami. Po zaciętej walce mało się udać policjantom, którzy otrzymali jeszcze zasiłek oddziału żołnierzy, rozbić zupełnie drzwi wiodące do drukarni. Siedmiu nihilistów zabito podczas walki, a 26 przyaresztowano. Reszta zdołała zbiedz niepostrzeżenie.

Wiadomość tę podajemy, nie ręczymy atoli, czy jest prawdziwą.

Wystawa sztuk pięknych w Berlinie. Sekretarjat Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie otrzymał wczoraj urzędowe zawiadomienie o wyniku rozdania nagród w dziale polskim na wystawie berlińskiej. Rezultat jest następujący:

Dyplom honorowy (Ehrendiplom) otrzymał Józef Chełmoński.

Wielki złoty medal (Staatsmedaille) otrzymał Józef Brandt.

Małe złote medale otrzymali: 1) Anna Bilińska, 2) Zdzisław Jasiński, 3) Jacek Malczewski, 4) Teodor Rygier, 5) Pius Weloński, 6) Kazimierz Pochwalski, 7) Zygmunt Ajdukiewicz.

Zaszczytne uznanie (Ehrenvolle Anerkennung — Mention honorable) otrzymali: 1) Batowski Kaczor, 2) Barącz, 3) Hirszenberg, 4) Łopieński, 5) Piotrowski, 6) Ryszkiewicz, 7) Stachiewicz, 8) Weyssenhoff, 9) Wojtowicz. — Razem nagród 18 na 64 wystawców.

Jest to stosunek niezwykły i świadczący wymownie o świetnem powodzeniu działu polskiego na tegorocznej międzynarodowej wystawie. Tembardziej, że, jak się pokazuje, kandydaci tego oddziału na medale przeszli prawie jednogłośnie, co się w innych sekcjach tylko wyjątkowo przydarzyło. Co więcej, medale daje i potwierdza — jak wiadomo — cesarz. Liczba ich była ograniczoną, to jest, że wielkich medali ogółem miało jury do rozdania tylko 20, a mniejszych zaledwie 60. Gdy jednak tych ostatnich na oddział polski przypadło siedem, dlatego przyznano ich jeszcze dodatkowo 12. O trudności zaś otrzymania nagród i bezstronnej sprawiedliwości sędziów świadczy najwymowniej ta okoliczność, że Berlin sam nie otrzymał żadnego wielkiego medalu. Dodać w końcu należy, że „Mention honorable" jest na wystawie berlińskiej bardzo zaszczytną i cenną nagrodą, gdyż do jej uzyskania należało mieć koniecznie 26 głosów za sobą na 32 głosujących, którzy stanowili *plenum* „jury". Kto zatem otrzymał chociażby nawet 25 głosów, temu już nie przysługiwało prawo do nagrody.

Świetne uwieńczenie działu polskiego na wystawie berlińskiej jest przeważnie zasługą p. Władysława Czachórskiego, który, powołany na członka tamtejszego „jury", nie szczędził zabiegów i starań, ażeby się artystom naszym jak najwięcej dostało. W uznaniu tej tak niepośledniej jego zasługi, warszawskie Towarzystwo sztuk pięknych mianowało p. Czachórskiego swoim członkiem honorowym. Dyrekcja zaś krakowskiego Towarzystwa, nie mając, według statutu, prawa mianowania członków honorowych, uchwaliła osobne dla niego podziękowanie.

Zawalenie się wieży kościelnej. W Slatina (w komitacie marmaroskim na Węgrzech) zdarzył się straszny wypadek. — Budowano tam grecko-katolicką cerkiew kosztem biskupa Michała Pavla. Budowa tego gmachu i wieży posuwała się szybko naprzód i właśnie miano obchodzić uroczystość poświęcenia budowy.

W chwili kiedy robotnicy oddalali się z cerkwi, aby przybrać świąteczne szaty na uroczystość, wieża cerkiewna runęła ze strasznym hukiem, grzebiąc pod gruzami szesnastu ludzi. — Przeraźliwy okrzyk wyrwał się z piersi obecnych, a tumany pyłu z cegieł i wapna zakryły zupełnie na kilkanaście minut miejsce katastrofy.

Nieszczęśliwe ofiary odgrzebano wprawdzie, ale przywołani lekarze nie robią prawie żadnej nadziei. — Wdrożono już surowe śledztwo w celu wykrycia przyczyny tej katastrofy.

W Kaltenleutgeben znanym zakładzie wodoleczniczym pod Wiedniem bawią z Polaków August hr. Gołuchowski poseł austrjacki w Bukareszcie z żoną, Karol hr. Zamojski z żoną, Józef hr. Krasiński z rodziną, oraz jeszcze kilka osób należących do najwyższych sfer towarzyskich w Galicji i Królestwie.

Konfiskata. Dzisiejszy *Dziennik Polski* skonfiskowano za opis wczorajszych zajść na kleparowskich wzgórzach.

Wystawę w Pradze zwiedziło do piątku 1,109.866 osób.

Reklama. W jednym z dzienników znajdujemy następującą reklamę polecającą pewien kalendarz: „Dowiadujemy się także z pewnego źródła, iż kalendarz ten oprócz nekrologów znakomitości zmarłych w r. 1891, umieści jeszcze życiorysy osób znakomitych, które się urodziły w tym roku".

Z teki filozofa.

— Czem stoją biedni wyżej od bogatych?
— Tem, że mają lepszego od nich kucharza.
— A to którego?
— Głód, to najlepszy twórca apetytu.

Ogłoszenia. Osoba lubiąca spokój może znaleźć mieszkanie przy zacnej rodzinie. Tam także udziela się lekcyj gry na trąbce, oraz strzelania z broni palnej do celu.

Potrzebny jest stały lektor do chorej osoby. — Pierwszeństwo mają umiejący chociaż cokolwiek czytać.

Dentysta amerykański, po odbyciu licznych studjów, świeżo przybyły z Filadelfji, poleca swoje usługi łaskawym względom szanownej publiczności. Dającym rwać zęby w większych partjach ustępuje się stosowny rabat.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim po raz dziesiąty „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audran'a. Występ ensemblu baletowego opery della Scala w Medjolanie. Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Mały Faust", operetka w 5 aktach Hervy'ego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Nerwowi", komedja w 3 aktach W. Sardou. W poniedziałek przedstawienie składane: I. „Sen", komedja w 1 akcie Madeyskiego. II. „Post scriptum", komedja w 1 akcie Angiera. III. „Raptus", komedja w 1 akcie Marcmichel i Labiche. IV. „Balet", występ ensemblu baletowego teatru della Scalla w Medjolanie. V. Po raz pierwszy „Buty pana kapitana", komedja w 1 akcie. We wtorek po raz pierwszy wznowiona operetka „Pericola", muzyka Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **Smigus.** Nr. 15 tego dwutygodnika humorystycznego z dnia 1 sierpnia opuścił już prasę. Zdobią go udatne rysunki ołówka pp. Krejczika i Köystrauda, oraz dwa pełne dowcipu i humoru rysunki naszego karykaturzysty p. J. Kruszewskiego przedstawiające: „Marsz pana Balsaumbauma" i żydowskie „Uczechy i przyjemności w Skolego". Części ilustracyjne: w niczem nie ustępuje część literacka. Mamy tu sporo dowcipów i humorystycznych i satyrycznych wierszyków, z których „Dumania starego hreczkosieja" szczególniej zasługuje na uwagę.

* **Nakładem Macierzy Polskiej** wyszły dwie książeczki, a mianowicie:

Nr. 52. Uprawa roślin pastewnych, część II. Trawy. Wład. Szybińskiego w cenie 34 ct.

Nr. 54. Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach przez Wł. Lud Anczyca z rysunkami Tadeusza Popiela w oprawie płóciennej w cenie 50 ct.

* **Tygodnika ekonomicznego** Nr 31 zawiera: 1) Stan i wartość przemysłu naftowego w Galicji przez profesora Br. Pawlewskiego. — 2) Posiedzenie komisji krajowej dla spraw rolniczych. — 3) Praktyczne rezultaty nawożenia kainitem, (dokończenie) przez profesora Maerkera. — 4) Kronika ekonomiczna (Dr X.) — 5) Zakład w Drohowyżu — 6) Z targów zbożowych — 7) Wiadomości handlowe (Dr. Miz) — 8) Kurs giełdy. — 9) Cennik Izby handlowej. — 10) Ogłoszenia.

Rozmaitości.

— **Tragedja miłośna.** Na samej krawędzi lesistej wyżyny Syli w Kalabrji leży maleńka miejscowość Bianchi. W tych dniach rozegrała się tam krwawa tragedja miłośna. Żył tam spokojnie handlarz wina z córkami, z których jedna Marja zamężna była za nauczycielem ludowym, dwie inne zaś mieszkały jeszcze w domu ojca. Starsza z nich Wirginja, 20-letnia piękna dziewczyna, zakochała się w karabinierze stojącym od lat 2 załogą w Bianchi, imieniem Scandozza. Chłopak jej był wzajemny i w ten sposób zawiązał się między młodymi stosunek miłośny, o którym nic jednak ojciec nie wiedział. Kochająca się para marzyła, iż wkrótce już zawita do bram hymenu. Brat Wirginji wpadł na trop tego stosunku i wyprawiał jej z tego powodu dość często sceny. Wirginja dręczona ustawicznymi wyrzutami z jego strony, postanowiła nareszcie oddać rękę majętnemu konkurentowi Sarlemu Derollaturze. W wilją dnia przeznaczonego na ślub, opuszczony karabinier wystosował do Wirginji list z wyrzutami, w którym ją zaklinał, ażeby cofnęła się od stanowczego kroku. W nader drastyczny sposób wyraziła mu dziewczyna swoją odpowiedź. Na balkonie ojcowskiego domu położonego naprzeciw koszar karabinierów ukazała się w weselnym stroju oparta na ramieniu narzeczonego, i gdy wzgardzony kochanek posyłał jej wymownymi znakami swe prośby i zaklęcia miłosne, rzuciła mu na znak lekceważenia cytrynę. W godzinę potem wychodził orszak weselny z domu dążąc do kościoła. Nagle pada od strony koszar strzał, za nim w tej chwili prawie, drugi i wśród ogólnego przerażenia ujrzano zamężną siostrę Wirginji Marję jak zraniona śmiertelnie runęła na ziemię, Wirginja tylko lekką odniosła ranę. Marja ducha wyzionęła na miejscu, osierocając dwuletne dziecię. Zabójca zabarykadował się w koszarach i dopiero po szalonym oporze, gdy wystrzelał cały zapas amunicji, udało się pochwycić go i stawić przed sąd.

— **Uposażenie duchowieństwa we Francji.** Katolicki dziennik paryzki *La Croix* czyni następujące ciekawe zestawienie, z którego okazuje się, że rząd francuzki największe pensje płaci rabinom żydowskim, dalej protestanckim pastorom, muftym muzułmańskim, a nareszcie najbiedniej wynagradza duchowieństwo katolickie. — W samej rzeczy cyfry są następujące:

Wielcy rabini pobierają od 4.000 do 12.000 rocznej pensji.

Rabini gminni 1.750 do 3.000.

Pastorowie kalwińscy i luterscy 1.800 do 4 tysięcy.

Muftowie muzułmańscy od 1.200 do 4.000.

A teraz duchowieństwo katolickie:

12.832 proboszczów pobiera zależnie od wieku od 1.000 do 1.300 franków rocznie.

18.173 proboszczów nie osiadłych w parafji, pobiera po 900 franków rocznie.

7 tysięcy wikarych wiejskich po 450 franków rocznie.

To już wszystko. Poza tem mamy jeszcze dygnitaryat. Arcybiskupi pobierają 15,000 fr., biskupi 10,000, wikarjusze ich generalni po 3,500 i 2,500 franków — uposażenie szczupłe jak w żadnem państwie nawet niekatolickiem, a ileż obowiązków i ciężarów! Co za porównanie pracy proboszcza z pracą pastora, który najczęściej ma jedno kazanie na tydzień do powiedzenia i na tem koniec.

Aparaty fotograficzne w handlu bronią. Pewien właściciel magazynu broni w Nowym Jorku zaprowadził w handlu swoim interesującą nowość, która w przyszłości może oddać wielkie usługi władzom sądowym. Nowością tą jest aparat fotograficzny, ukryty nieznacznie w sklepie, który w minucie zdejmuje portret każdego kupujących jakąkolwiek broń w sklepie. Na dotyczącej fotografji pisze właściciel handlu po wyjściu kupującego numer broni a w ten sposób w razie użycia jej do celów morderczych, może kupiec dostarczyć policji portretu zbrodniarza. Zastosowanie tego pomysłu może być bardzo zbawiennem w skutki.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 31 lipca.

Z powodu chwilowego pokrycia potrzeb, a braku dowozów, ceny pszenicy i żyta na dzisiejszym targu podniosły się znowu o 20 do 30 centów.

Płacono: za pszenicę białą od 11.25—11·50, za czerwoną od 11·15—11·50 *zł*, za żółtą od 11·00 do 11·40 *zł*; za żyto od 9·25 do 9·70 *zł*.; za jęczmień browarny od 7·35 do 8·00 zł; na paszę od 7·— do 7·25 złr.; za owies od 0·00 do 0·00 złr.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 30 lipca.

(Z) Dziś polepszyła się sytuacja nietylko u nas, lecz także w Berlinie i w Frankfurcie. Przyczyniła się do tego oczywiście najwięcej mowa Salisbury'ego w Mansionhouse. Kredyty podniosły się znacznie, to samo także anglosy i staatsbahny, jednem słowem repryza była prawie powszechną, gdyż tylko górnicze papiery słabo się trzymały, co wszakże nie miało żadnego wpływu. Renty podskoczyły dość znacznie, a waluty były wprawdzie wciąż drogie, lecz brak pieniędzy uczuć się nie dawał, bo arbitraż musiał załatwiać rachunki.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 287·50, węgierskie 336·75, Anglobanki 157·—, Uniony 232·25, Bankvereiny 109·—, Länderbanki 206·25, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 241·50, Renta papierowa 92·45, srebrna 92·40, austrjacka złota 111·65, papierowa 102·30, węgierska złota 104·65, papierowa 101·80, dukat 5·57—, 20-frankówka 9·37½, marki 11·58, ruble 1·24½ zł.

Z zbożowych targów.

1 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9.40 10 30	9.— 10 —	9.— 10 15	9 50 10 50
Żyto	7 25 8 —	7.— 7 75	6 75 7 80	7 50 8 25
Jęczmień	7.— 7 30	6.— 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7.— 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 80 9 75
Wyka	—.— —.—	—.— —.—	0 0	— —
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—		
Konic. czer.	42.— 52 —	41.— 48	41. 47.	42. 52
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—		—.— —.—
Okowita	—.— —.—	—.— —.—		—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17 50 zł.

Żyto z gotową dostawą poszukiwane. Brak gotowej dostawy daje się czuć dotkliwie.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 1 sierpnia. *Fremdenblatt* donosi: Cesarz nadał Namiestnikowi Galicji hr. Kazimierzowi Badeniemu wielki krzyż orderu Leopolda, a Marszałkowi księciu Sanguszce i prezesowi Koła polskiego p. Jaworskiemu godności tajnych radzców.

Monachjum 1 sierpnia. Dziś rano przejechała tędy Cesarzowa austrjacka. Udaje się ona do Feldafingu.

Londyn 1 sierpnia. W izbie gmin oświadczył Fergusson, iż wczorajszy telegram *Times'u* donoszący o złożeniu z tronu kedywa egipskiego przez sułtana, był obliczony tylko na wywołanie sensacji. Telegram ten nie zdoła wpłynąć na nikogo.

Bukareszt 1 sierpnia. Pogłoska o skoncentrowaniu wojsk rumuńskich na granicy rosyjskiej w celu przeszkodzenia wejściu żydów rosyjskich do Rumunji, okazała się nieprawdziwą. Na pograniczu znajduje się jedynie zwykła straż wojskowa, dla strzeżenia całości granic, tudzież dla powstrzymania wkroczenia wypędzonych z Rosji emigrantów żydowskich.

Budapeszt 1 sierpnia. W sejmie wniósł minister handlu projekt ustawy dotyczącej uregulowania połączeń z kolejami rumuńskiemi.

Projekt ten przekazano komisji komunikacyjnej.

Poseł Bartha zgłosił interpelację w sprawie pogłosek o ustąpieniu ministra Fejervary'ego.

Wiedeń 1 sierpnia. Międzynarodowy targ zbożowy odbędzie się w Wiedniu w dniach 31 sierpnia i 1 września.

Praga 1 sierpnia. *Politik* żąda, aby w mowach powitalnych, wygłaszanych do słowiańskich gości, przybyłych z obcych państw, mówcy nie wkraczali w dziedzinę polityki, gdyż polityczne mowy nie przyniosą Czechom żadnej korzyści. *Politik* wyraża nadzieję, iż czescy patrjoci zastosują się do tego napomnienia.

Londyn 1 sierpnia. *Times* otrzymał z Petersburga wrzekomo z dobrze poinformowanego źródła korespondencję o doniosłości odwiedzin floty francuzkiej w Kronsztadzie. Wedle tej korespondencji naradzał się w Paryżu ambasador rosyjski Mohrenheim z Carnotem co do zasady, na której zawarty ma być sojusz między Rosją a Francją, a admirał Gervais przywiózł do Krosztadtu projekt warunków tego sojuszu, aby przedłożyć go rosyjskim ministrom: spraw zagranicznych, wojny i marynarki.

Skoro rokowania zostaną ukończone, podpiszą ten dokument ministrowie, jednak car nie podpisze go.

Dokument ten zatrzyma charakter preliminarza aż do nadejścia „psychologicznego momentu".

Wczoraj rano miał podobno admirał Gervais poufną naradę z ministrami Giersen, Wannowskim i Czichaczowem.

Moskwa 1 sierpnia. Wczoraj w zamku petrowskim odbył się obiad na cześć serbskiego króla, poczem król w towarzystwie w. ks. Sergjusza udał się na rewję wojsk. Wieczorem urządzono ognie sztuczne. Dziś obiad w Kremlu. W. ks. Sergjusz złożył wizytę Risticzowi.

Kronsztadt 1 lipca. Poranek z tańcami urządzony na statku „Marengo" wypadł świetnie. — Udział w nim wziął Laboulaye i prawie całe ciało dyplomatyczne. — Ogółem było przeszło 700 osób.

Epinal 1 sierpnia. Księżna Jurjewska (morganatyczna żona Aleksandra II) odjechała z Plombiers. Publiczność wyprawiła jej na pożegnanie owację, wołając „Niech żyje Rosja".

Serajewo 1 sierpnia. Wczoraj odjechały koleją ze Serajewa i z Mostaru bataljony piechoty bośniacko hercogowińskiej, przeznaczone na załogę w obrębie monarchji. Ludność żegnała je serdecznie, a żołnierze wołali „Żiwio".

Petersburg 1 sierpnia. Na wczorajszej uczcie, urządzonej przez oficerów artylerji, toastował admirał Gervais na cześć pary carskiej, wielkich książąt Włodzimierza i Michała, tudzież na cześć armji rosyjskiej, życząc jej, aby okryła się nowymi wawrzynami, skoro Bóg powoła ją do obrony ojczyzny.

Admirał Bryłkin toastował na cześć marynarki francuskiej.

Gervais otrzymał listownie mnóstwo zapewnień sympatji z różnych stron Rosji.

Londyn 1 sierpnia. W izbie niższej oświadczył Goschen, że jest nadzieja, że parlament zamknięty zostanie około 8 sierpnia.

Budapeszt 1 sierpnia. Oba kluby sejmowe skrajnej lewicy odpowiedziały na propozycję prezesa ministrów co do przyspieszenia obrad nad pierwszą częścią przedłożenia o reformie administracyjnej, że nie mogą zgodzić się na to żądanie. Niezawisłe stronnictwo sejmowe uchwaliło w sprawie reformy administracyjnej zwołać powszechne zgromadzenie ludowe w Budapeszcie na dzień 20 sierpnia.

Mo (w Norwegji) 1 sierpnia. Statek cesarski „Hohenzollern" odpłynął stąd wczoraj po południu a dziś przybędzie do Drontheim.

Cherbourg 1 sierpnia. Robotnicy w tutejszym arsenale urządzają jutro przyjęcie na cześć majtków rosyjskiego okrętu „admirał Korniłów".

Cauterets (w Pyreneach) 1 sierpnia. Ambasador rosyjski Mohrenheim przybył tutaj. Powitano go z zapałem. Mohrenheim miał przemowę, w której rzekł, że echo przyjaźni francusko-rosyjskiej odbija się daleko za górami.

Neapol 1 sierpnia. Nowy strumień lawy wylewa się z krateru Wezuwiusza i dosięgnął już do Atrio del Cavallor.

Gastein 1 sierpnia. Cesarzowa ukończyła już swą kurację i odjechała do Lend.

Budapeszt 1 sierpnia. W sferach parlamentarnych mówią, że prezes ministrów odpowie dziś na interpelacje pp. Ugrona i Kaasa w sprawie teatru niemieckiego. (Zobacz wczorajszą Kronikę. Przyp. Red.) W odpowiedzi tej oświadczy minister podobno, że rząd nie może uważać za zadanie władzy państwowej podnosić sam inicjatywę w sprawie utworzenia czwartego teatru węgierskiego w Budapeszcie, jeżeliby jednak teatr ten do skutku przyszedł, wówczas rząd popierać go będzie jak najżyczliwiej. Co się tyczy koncesjonowania niemieckiego teatru w Peszcie, sprawa ta należy do autonomicznego zakresu działania Rady miejskiej i ustawy nie dozwalają rządowi mięszać się w tę sprawę.

Hr. Szapary zdawał sprawę z konferencji swej z przywódzcami opozycji i oświadczył, że skoro kluby pewezmą stanowczą uchwałę, wówczas on na najbliższej konferencji wyjaśni stanowisko jakie rząd zajmie.

Rzym 1 sierpnia. Do ministerstwa marynarki nadeszła depesza, że także Niemca Koepkego uwięzionego w sprawie wykradzenia planów fortyfikacji Genuy, wypuszczono na wolność.

Petersburg 1 sierpnia. Ogłoszono ukaz, wedle którego ma być w przyszłym roku przy każdym pułku artylerji utworzona lekka rezerwowa baterja. Liczba żołnierzy w tej baterji wynosić ma tyle, co na stopie pokojowej, a dwie armaty muszą mieć kompletny zaprząg.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 sierpnia 1891.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. J. Uleniecki ze Stryja. J. Unger z Drohobycza. R. Bastgen z Romanowa. J. Biliński ze Stanisławowa Ks Lubomęski z Bełza. K. Menzl z Hamburga. A Mayer z Czerniowiec. A. Oppler z Wiednia. B. Reschreiter z Wiednia. Dr. Hermann z Wiednia. M. Gordon z Wiednia.

HOTEL GEORGA. B. Czajkowski z Husiatyna. F. Kossecki z Wołoczysk. M. Neuschloss z Pesztu. St. hr. Dzieduszycka z Gwoździcu. W. i G. Prunkul z Suczawy. S. Erdstein z Stanisławowa. G. Platz z Borysławia. J. Sidorowicz z Petersburga.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	286 87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	87·—	Wiedeńskie losy kom	151 75
Kredyty węg.	337·—	Akcje tyton.	162·—
Anglobanki	156 75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	232·25	Elbethale	209 50
Ludwiki	210 75	Länderbanki	206 —
Nordbany	273 —	Renta zł. węg.	104 40
Lombardy	94·50	Bankvereiny	110·25
Losy tureckie	32·40	Renta węg. p.	101·75
Staatsbahny	285 62	Ruble	1·25·25
Czerniowieckie	241·50		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 1 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 50	212 50
„ lwow.-czer-jass 200 zł. w. a	240 —	243 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 50	—
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	[illegible] 75	23 75
„ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.33	9.43
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.27	1.37
„ „ papierowy	1.24½	1.26½
100 marek niemieckich	57.70	58.20

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7:01		2·38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

59)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Tem lepiej, moja droga, — odrzekł poczciwiec. — Cóż chcesz? człowiek nigdy nie uniknie swego przeznaczenia. Przeczytaj sobie *Zadiga*, to jest bardzo zajmujące. A ja właśnie byłem taki zadowolniony, taki...

— Wesoły, — dodał Puyjoli. — Dla czegóż to?

— Dla tego, że obywatel Franciszek de Neufchateau daje nam nową sztukę, o której mówią dużo dobrego.

— Doprawdy?

— „Pamelę."

— Pójdę to zobaczyć, jeżeli będę żył — rzekł Puyjoli. — Czy Zofja Clerval ma w tem jaką rolę?

— Nie zdaje mi się. Zresztą ról jeszcze nie rozdano.

„Pamela" — powtórzył wicehrabia — tytuł jest ładny. Ale tytułów zbyt ładnych należy się obawiać tak, jak zbyt ładnych twarzy!

Ta uwaga przypomniała mu pannę de Louverchal, pożegnał więc swoich gospodarzy, ucałował Babetę w oba świeże policzki, przycisnął do piersi poczciwego Plucha i skłonił się Klotyldzie. Thorel wydawał mu się stanowczo jakiś zmieszany i nieswój.

Nie zastanawiał się jednak nad tem nowem wrażeniem, i wyszedł mimo protestacyj suflera, który jakby przeczuwał, że ten szaleniec naraża się na jakieś nieuniknione niebezpieczeństwo.

— Ja teraz nie mogę zważać na własne niebezpieczeństwo — rzekł Puyjoli, — teraz idzie mi o to, żeby uchronić od niebezpieczeństwa pannę de Louverchal.

Już na progu będąc, odwrócił się od Mikołaja i rzekł:

— Ach! prawda, zapomniałem: moje uszanowanie obywatelowi Medardowi. Brzydko to z jego strony, że mu na imię Maksymiljan, ale proszę mu w każdym razie oświadczyć serdeczne wyrazy od nieboszczyka obywatela Marcjala.

Bardzo ładnie było na świecie. Puyjoli wdychał w siebie powietrze lipcowe z rozkoszą żarłoka, zmuszonego pościć długo. Kobiety wydawały mu się zachwycające, ulice malownicze. Republikanki wyglądały bardzo ładnie w białych czepeczkach, z trójkolorowemi kokardami. Ale jemu tym razem nie chodziło o przyglądanie się kobietom. Szło o to, żeby przedostać się za Sekwanę i dotrzeć do panny de Louverchal.

Puyjoli biegł wesoło. Prędko stanął u celu. Pałac był zamknięty. Dokoła włóczyli się jacyś ludzie, jakby śledząc przechodniów.

— Czy ja, wchodząc, nie skompromituję Berty? — pytał sam siebie wicehrabia.

O siebie nie chodziło mu wcale.

No, ale chcąc się opiekować panną Louverchal, trzeba było dostać się do niej, a ponieważ ona jest w pałacu?..

Zapukał. Otworzyła mu pokojówka i ujrzawszy go wydała okrzyk radości, który on przerwał w połowie: Pst!

Wszedł.

Berta w tym wielkim pałacu mieszkała sama jedna z pokojówką. Zimno tam było i straszno jak w grobie. Nikt nie przychodził. Pokojówka wychodziła tylko za kupnem żywności. Berta, oprócz do Germany Leroux, nigdzie się krokiem nie ruszała. Z razu cały dzień błąkała się dokoła więzienia, w którem osadzono pana de Louverchal; ale margrabia zakląłby ją listownie, żeby nie wychodziła, żeby go pozostawiła w więzieniu, jakby o nim zapomniała. Więźniowie mogli wtedy pisywać do krewnych, żądać od nich ubrania, książek. Pozostawiano im wolność względną, obłudną zresztą, aż do chwili, w której ich wsadzono na wózek.

Jeden tylko człowiek przychodził kilka razy do pałacu na ulicy Mirabeau, zasięgnąć wiadomości o p. de Puyjoli. Był to Migayrou, niegdyś służący wicehrabiego. Nadaremnie zapewniał, że jest ziomkiem Gastona, i że zawsze pozostaje w służbie u niego, chociaż p. de Puyjoli zniknął, — wzięto go za szpiega. Pokojówka nie chciała z nim gadać.

— Przyjdę kiedyindziej, — rzekł Migayrou.

Panna Louverchal doznała jakby ataku radości, spostrzegłszy Puyjolego, przebranego w szaty strój mieszczański. Zdawało jej się, że z tym młodym człowiekiem, który niespodzianie uśmiechał się wśród burzy, zbawienie wchodzi do pustego pałacu.

Śliczna była zawsze, piękniejsza niż kiedykolwiek, z włosami bez pudru i z cudnemi oczyma, które tyle napłakać się musiały. Puyjoli czuł się nie tyle onieśmielony, co wzruszony rozkosznie, trzymając w swojej ręce maleńką jej rączkę i słysząc smutny głos jej niegdyś kokietki, mówiący do niego tak słodko, tak uprzejmie:

— Ach! jak ja na pana czekałam!

Zaprawdę, żeby usłyszeć te wyrazy, Puyjoli byłby się założył, że weźmie sam jeden armatę alarmową na Nowym Moście. Ale w tej chwili nie o takie rzeczy chodziło. P. de Louverchal był uwięziony. Co tu począć żeby go wydobyć? Berta naturalnie z jedną tylko nosiła się myślą: uwolnić ojca, albo się z nim połączyć.

— Połączyć się z nim? nic łatwiejszego, — mówił Puyjoli — i jeżeli pani chodziło o towarzysza podróży, jużeś go znalazła. Ale cel tej wędrówki jest bolesny. Lepiej będzie postarać się, żeby go pani zwrócić.

— O, tak! — zawołała Berta z uniesieniem,— zwrócić mi go! Połączyć się z nim... a potem uciec...

— Uciec! to także nie tak łatwo, proszę pani; widziałaś pani, że pan de Louverchal właśnie tem się skompromitował, że chciał emigrować. Mówiłem mu, że to nie dobry pomysł wybierać się do Koblencji. Narażać życie dla takiego nudnego miejsca pobytu, nie opłaciło się nigdy!

Usiłował zachować swój dawniejszy ton lekki, mimo rozczulenia, jakiem go przejmował smutek Berty, i mimo niepokoju o los brata. Ale tego ulubionego sobie tonu szyderczego nie byłby się wyrzekł za nic na świecie, nawet wobec śmierci.

— Ja na długo przed panem Franklinem — mawiał — wynalazłem konduktor przeciw burzy — ironję!

Wpatrując się w ubóstwianą kobietę, szukał środka wrócenia jej ojca, ale jak na złość, wyobraźnia nie podawała mu żadnego. Myśl połączenia się z margrabią w więzieniu S. Łazarza wydała mu się niedorzeczną i śmieszną.

— Eh! przecież coś wymyślimy!

Przedewszystkiem, zdaniem jego, należało wyjść z pałacu. Na ulicy Mirabeau nikt ani chwili nie mógł być bezpiecznym. To istna pułapka. Może już cichaczem śledzono za nim, może, gdy będzie wychodził, pochwycą go z nienacka. To przypomniało mu wesołe wieczory, spędzane w teatrze narodowym, podczas kiedy przedstawiano *les Precieuses ridicules* tego urwisa Moliera.

Jakże go bawił ten Maskarill, a jaka śliczna była Zofja Clerval jako Cathos!..

— A, dalibóg, — przyszło mu na myśl — Cathos pomogła mi ocalić Agnieszkę, którą jest Berta, i tego Roztrzepańca, którym jestem ja!

Spojrzał na rozkoszne kędziory blond włosów, spadające na czoło Berty.

— No tak, ale powierzyć istotę tak czystą, takiej jak Clerval!... Narzeczonę moję, mojej kochance!...

Miał ochotę dodać zaraz do tego:

— Oh! panna de Louverchal jest tak mało twoją narzeczoną, a Zofja była kochanką tylu ludzi, iż może zapomniała, że była twoją!...

Ale zatrzymał się. To było złośliwie z jego strony. To było niewdzięcznie. Ta biedna Zofja! Taka poczciwa! Każdej chwili skoczyłaby w wodę za niego, — choć swoją głową gotowa była rzucić się na szyję temu, ktoby ją z wody wyratował.

— Ją proszę, żeby przyjęła pannę de Louverchal za pokojówkę? Ciągnąć dalej u niej komedję, rozpoczętą u Mikołaja Plucha? Grać „Fałszywe zwierzenia" a aktorki? A dla czegóżby nie? — dodał Puyjoli. — Ja ubóstwiam tego Marivaux!

Wiedział on, że Zofja jest kobietą, gotową zrobić wszystko co on zechce, nawet będąc zazdrosną nieco, w głębi duszy, i zapytywał nawet siebie, czy wypada i czy to będzie uczciwie wystawiać na taką próbę dziewczynę, której nie skąpił pocałunków a tak mało dał serca. Ale do licha! nie czas bawić się w skrupuły, kiedy śmierć stoi nad karkiem, i kiedy dość paru słów, żeby uniknąć tej megery?

Puyjoli kazał Bercie zarzucić płaszczyk jedwabny na ramiona, ale zalecił jej zamiast wziąć na głowę czepeczek służącej. Szło o to, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Potem pospieszą do Zofji Clerval!

Usłyszawszy to nazwisko panna de Louverchal zarumieniła się, krzyknęła i zatrzymała się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Podziękowanie.

Najwyższy nawiedził nas ciężkim ciosem, powołując do siebie nasze jedyne dziecko, najdroższego syna Adasia. W tym tak bolesnym smutku znaleźliśmy tyle dowodów życzliwości i współczucia, że nie mamy możności aby tym wszystkim należycie podziękować, gdyż słowa nasze są w obec zaciągniętych zobowiązań za słabe, przeto w tej drodze, wyrażamy nasze najserdeczniejsze podziękowania Jaśnie Wielm. Paniom: dziedziczkom Potockiej z córką i Siemiginowskiej. Wbnemu księdzu dziekanowi Mićkowskiemu i Jego czcigodnej małżonce oraz WPanom Włodzimierzowi i Leonowi Rapickim p. Jerzemu Riemiginowskiemu i p. Fr. Domańskiemu, którzy pierwsi zajęli się ratunkiem naszego syna, by go do życia powrócić i wlewali słowa pociechy, w zbolałe serca nieszczęśliwych rodziców i prarodziców. Niemniej dziękujemy p. Drowi Czaudernie i p. Weiselbergowi, że pośpieszyli nieść pomoc, oraz dziękujemy tym wszystkim, którzy pomimo nader brzydkiej pogody raczyli wziąć udział w smętnym obrzędzie pogrzebowym a to: Przewielebnemu księdzu kanonikowi Szanockiemu i PWieleb. dziekanowi Mickowskiemu, Wb. księdzu proboszczowi Tymnickiemu, który wygłoszoną mowę żałobną, ukoił bodaj na chwilę naszą otwartą ranę, także WWb. księżom Łabijowi i Witoszyńskiemu. Również dziękujemy Wielm. PP. Siemiginowskiej z córkami, Potockiej z córkami, Zalewskiej, Sykstuskiej, rodzinie WPaństwa Mickowskich, Lewickich, Czaplińskich, Puławskich, Wasyłowiczowej z córką pp. Justian, Rakocie, Barghardt, rodzinie p. Gilnreinerów p. Topolnickiemu, p. Paprockiemu, bractwu cerkiewnemu i parafianom z Bosyr, Kociubińczyk i pobliskich wiosek i innym za udział w pogrzebie i prosimy Najwyższego, by Im raczył za to wszystkie przysługi stokrotnie wynagrodzić.

Alojzy i Olga Królikowscy rodzice,
ks. Michał Maciejewski dziadek, Aleksandra z Grabowiczów Maciejewska babka, ks. Jan Ulwański, Antonina z Maciejewskich Ulwańska wujostwo, Melania, Ludmiła i Chrystyna Maciejewskie ciotki

Bossyry 29 lipca 1891.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.